

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Co oznacza zmartwychwstanie?” ●
Radość Wniebowstąpienia ● Z dziejów
wileńskiego monasteru Św. Ducha ●
Praca jako doskonalenie człowieka i
świata ● „Rodzina” – dzieciom ● Po-
rady

NR 18 (1486) 30 KWIETNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ



Katedra polskokatolicka pw. Św. Ducha w Warszawie
(na str. 3 publikujemy artykuł pt. „Rocznica zorganizowania Ko-
ścioła i Święto Kobiet”)

foto Jan Chojnowski

LEKCJA

z Listu
św. Jakuba Apostoła
(1,22—27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słuca słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, lecz zwoźdząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzenie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmyazy tego świata.

EWANGELIA

według
św. Jana (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że Ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i potrzebujesz, żeby Cię ktoś pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Gdy zakończyła się teofania na górze Tabor, odeszli niebiańscy Goście Chrystusa. Rozpłynął się również obłok, z którego przemawiał Bóg Ojciec. Sam Chrystus przybrał znów normalną postać i przygasł słoneczny blask Jego twarzy. Szaty Zbawiciela zmatowały niby żarówka, przez którą przestał przepływać prąd. Jezus popatrzył na uczniów wtulonych w kamienne rumowisko na szczycie góry. Nie śmieli oni nawet na moment podnieść głów. Zrobią to dopiero na życzenie swego Mistrza, który podszedł do leżących, dotknął ich ramion i powiedział: „Wstańcie, nie bójcie się! A nagle, gdy rozejrzeli się wokoło, nie widzieli nikogo. Tylko sam Jezus był z nimi. A kiedy schodzili z góry nakazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co zobaczyli, aż Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie. I dobrze zachowali w pamięci to słowo, rozprawiając, co oznacza zmartwychwstanie” (Mk 9,8-10).

Jesteśmy wdzięczni Ewangelistom, że pozwolili nam przeżyć wraz z Piotrem, Jakubem i Janem cudowne chwile. A teraz wraz z nimi wracamy z góry Tabor pełni wielkich wrażeń, z postanowieniami, że codziennie wpatrywać się będziemy w naszego Zbawiciela, by dobrze rozumieć i gorliwie wypełniać wszystko, cokolwiek nam rozkaże. Taką właśnie zachętę słyszeliśmy z ust Boga Ojca. Zakaz opowiadania o tym, co widzieliśmy na Taborze już nie obowiązuje, wszak Chrystus już dawno zmartwychwstał i wszedł do chwały swojej. Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie postawione w tytule dzisiejszej homilii. Wolno nam to zrobić, skoro Apostołowie nad tym słowem zastanawiali się, prowokując swego Mistrza do wy-

ca Bożą jakby z głębokiego snu do ziemskiej rzeczywistości. Nadal będą musieli troszczyć się o swoje zdrowie, cierpieć i umrzeć. Zmartwychwstanie Chrystusa, (a kiedyś nasze zmartwychwstanie) nie było powrotem do ziemskiego życia. Zbawiciel pokonał śmierć nie tylko na jakiś czas wyrrywając się z jej szponów, on pokonał ją całkowicie. Powstawszy z martwych więcej nie umiera. Przeszedł ze śmierci do żywota bezkresnego, wiecznego. Przeszedł wraz z ciałem, które uległo na stałe nadziemskiemu przemienieniu. Tu można powtórzyć za Ewangelistami: „Postać Jego odmieniła się. Twarz zajaśniała jak słońce, a szaty Jego stały się bielsze niż śnieg”.

Chrystus zmartwychwstały nie należy już do tego świata, chociaż może swobodnie przenikać ścianę czasu i wieczności. Ma ciało rzeczywiste, ale równocześnie przemienione na modę ducha. Dzięki temu mogli Go Apostołowie widzieć, rozmawiać z Nim, a nawet wspólnie spożywać pokarm. Mogli Go dotykać i sprawdzić, że ma ciało i kości, a więc nie jest duchem, marą, czy zjawą. Mógł Tomasz włożyć palec w rany rąk Jezusowych i bok Chrystusa. Ale rany już nie krwawiły i nie stanowiły przeszkody w wiecznym życiu. One błyszczą będą szczególnym blaskiem dla nas, gdy dostąpimy podobnego zmartwychwstania, wszak dzięki nim dokonało się nasze zbawienie. „Nie złotem ani srebrem zostaliśmy wykupieni, lecz przenajświętszą Krwią Jezusa Chrystusa naszego Pana.”

Pan Jezus przekroczył przez zmartwychwstanie, jako Człowiek, bramę do pełni boskiego życia, obiecując nam taki sam triumf! On pierwszy, a ci, co weń wierzą

„Co oznacza zmartwychwstanie?”

jaśnień. Chrystus jednak nie pośpieszył z odpowiedzią. Było jeszcze stanowczo za wcześnie na to, by zrozumieli Go. Wiązało się to z zakazem opowiadania komukolwiek o przemienieniu, które przecież było wprowadzeniem w tajemnicę zmartwychwstania. Apostołowie muszą najpierw przeżyć właściwą tajemnicę paschalnego zwycięstwa Chrystusa i dopiero wówczas będą mogli świadczyć o niej przed całym światem. My właśnie na tym apostołskim świadectwie budujemy naszą wiarę.

Według Apostoła Pawła fundamentem chrześcijańskiej religii jest zmartwychwstanie Chrystusa, które jest zapowiedzią naszego zmartwychwstania, bo jeśli Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Apostołowie zobaczyli chwałę Jezusa, gdy zmartwychwstał. My oglądamy na razie ich oczami. Jeśli wierzymy w ten cud, cieszymy się i dziękujemy Bogu. To o nas i milionach tych, co nie widzieli Jezusa, Chrystus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,28).

Czym więc jest zmartwychwstanie? Apostołowie zstępujący z góry Przemienienia mieli już pewne wyobrażenie tego cudu. Widzieli już przecież przynajmniej dwie osoby, które Chrystus wzbudził z martwych: młodzieńca z Naim i córkę Jaira. Być może już przeżyli, albo niebawem zobaczą wskrzeszenie Łazarza przebywającego od czterech dni w grobie. Wielu chrześcijan stawia te cudowne powroty do życia na jednej płaszczyźnie z Chrystusowym powstaniem z grobu. Jest to niestety bardzo wielka pomyłka. Tamci ludzie wrócili jakby do tego samego życia, które prowadzili przed swoją śmiercią. Wrócili obudzeni mo-

jącej za Nim. Świadectwa Ewangelii są jakby jasnymi śladami, po których stąpając trafimy ze śmierci do żywota. Im ktoś ma silniejszą wiarę, tym lepiej widzi te ślady. Bo zmartwychwstanie człowieka to proces, w którym sami musimy również być bardzo aktywni, a nie tylko liczyć na wspaniałość Mistrza. Nasze zmartwychwstanie dokonuje się w każdym momencie doczesności, gdy usiłujemy naśladować Jezusa, gdy rośniemy w łasce i mądrości u Boga i u ludzi. Starsze pokolenie zna postać wielkiego geografa — Eugeniusza Romera. Wielu ludzi poznawało świat na mapach, które wyszły spod rąk tego krakowianina. Ostatnio ukazały się drukiem Pamiętniki Romera. Mówi w nich z zadziwiającą pokorą o swojej drodze do wiary w Boga. „O, gdybym był zapragnął prędzej spodobać się Bogu i miał litość nad własną duszą, a na tej drodze poznał potężną wartość modlitwy i rozpamiętywania, gdybym był poznał nigdy niezawodnego swego Obrońcę i Pocieszyciela — Zmartwychwstałego Pana, miałbym życie moje i pełniejsze, i piękniejsze i pożyteczniejsze dla Boga i ludzi, a ja i wszyscy moi i wszyscy wokoło poznaliby nie tylko radość życia i jego sens, a przedsmak szczęścia wiecznego splotywałby wokoło”.

Rozumiemy żal uczonego. Z jego skargi uczmy się pośpiechu i gorliwości w budowaniu podwalin naszego wiecznego szczęścia, które kiedyś rozkwitnie dla każdego z nas w Bogu, przez Chrystusa zmartwychwstałego.

Ks. A. B.

Rocznica zorganizowania Kościoła i Święto Kobiet

Druga niedziela marca w tym roku (12.III.) była szczególnie dla wyznawców Kościoła Polskokatolickiego. W tę niedzielę obchodzono 92 rocznicę Zorganizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Ale ta niedziela była także Niedziela Męki Pańskiej.

W katedrze polskokatolickiej w Warszawie, obchodzono tę niedzielę wyjątkowo uroczysto, jako że dołączono jeszcze do tych treści uroczystości związane z Dniem Kobiet. Nic więc dziwnego, że katedra wypełniona została dziećmi, młodzieżą i wiernymi.

Uroczystą Mszę Świętą poprzedziła ceremonia liturgicznej intronizacji i adoracji Krzyża Świętego, której to liturgii przewodniczył proboszcz parafii katedralnej ks. dziekan dr Tomasz Wójtowicz.

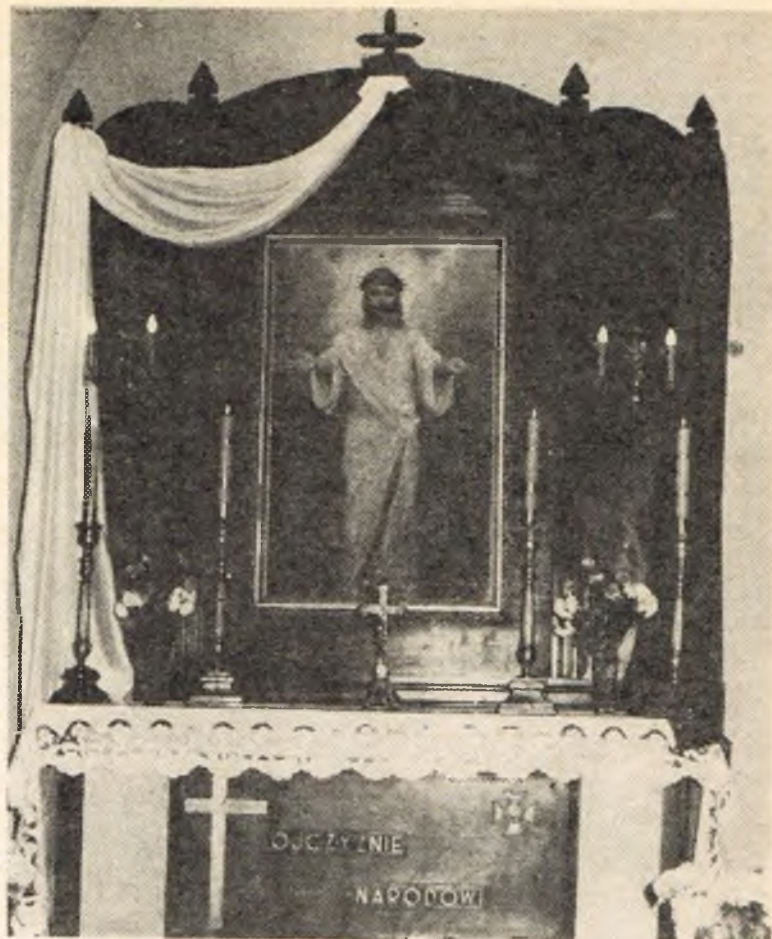
Mszę Świętą z asystą kleryków Wyższego Seminarium Duchownego celebrował kanclerz Kurii Biskupiej ks. mgr Ryszard Dąbrowski.

W czasie Mszy Świętej odczytany został okolicznościowy List Pierwszego Biskupa Tadeusza Majewskiego skierowany z okazji Rocznicy Zorganizowania Kościoła i Dnia Kobiet, do niewiast parafii katedralnej, a także do wszystkich niewiast w naszym Kościele.

W Liście tym Pierwszy Biskup zwrócił najpierw uwagę na godność, miejsce i rolę Maryi w Kościele. „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego...” (Łk 1, 28). Tym pozdrowieniem Archanioł Gabriel zwiastował Maryi, że będzie Matką Jednorodzonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa — Zbawiciela Świata. W tym Zwiastowaniu — pisze Pierwszy Biskup — zawarte jest i Wasze wywyższenie, wywyższenie wszystkich niewiast. To z Waszego grona, z grona niewiast, wybrał Bóg Bogarodzicę Dziewicę, w której zawarte było całe piękno kobiety i matki, która była „laski pełną”. W osobie Maryi Bóg wywyższył wszystkie niewiasty, czego tak liczne świadectwa znajdujemy na kartach Nowego Testamentu.

W słowie „niewiasta” zawarta jest cała głębia i gama różnych przymiotników, uczuć i cnót; a więc piękna, subtelności, elegancji, miłości, czułości, troski, oddania, cierpliwości, przebaczenia, pracowitości, ofiary, poświęcenia, a także, gdy tego zachodzi potrzeba i bohaterstwa. Z woli Boga, jesteście drogimi Niewiasty, podporą męczyzny, kwiatem pełnym nektaru i słodczy, naczyniem wybranym, w którym rodzi się i dojrzewa cud życia; jesteście słońcem i sercem nadającym rytm życia rodzinnego, źródłem buchającego żarem ogniska domowego.

Życie i czasy, które przeżywamy nakładają na Was szczególne obowiązki, bo nie tylko troskę o wychowanie dzieci. Emancypacja naszego wieku nałożyła na Was szczególny



Ołtarz boczny w katedrze polskokatolickiej (w Warszawie)

ciężar i obowiązki. Stajecie bowiem nie tylko przy fabrycznych warsztatach, przy mozołach prac biurowych, za kierownicą tramwajów czy autobusów, ale później całe godziny wystajecie na zbolałych nogach w długich sklepowych kolejkach po zakupy i wracacie jeszcze bardziej utrudzone, obciążone, uginające się pod ciężkimi torbami do domów, aby tam rozniecić iskrę nadziei i radości.

Błogosławionej pamięci Biskup Franciszek Hodur — organizator naszego Kościoła docenił Waszą szczególną rolę nie tylko w domu, ale także i w Kościele, czemu nie raz dawał wyraz w swoich wypowiedziach i pismach. Nam zaś pozostawił w testamencie obowiązek okazywania należnego Wam z woli Bożej szacunku i poważania. Wy bowiem jesteście także awangardą Kościoła i życia religijnego. To wy pierwsze wprowadzacie Wasze dzieci w świat wiary i Boga. To Was zawsze widzi się w ławkach kościołów, gdzie przeżywacie liturgię Mszy Świętej i liturgię innych nabożeństw. To Wy pierwsze spontanicznie śpieszycie Kościołowi z pomocą materialną, to Wy zawsze wyróżniacie się w Kościele swym społecznym zaangażowaniem”.

W dalszej części Listu Pierwszy Biskup pisze: „W dniu, kiedy obchodzimy 92 rocznicę Zorganizowania naszego Świętego Kościoła w dniu Waszego Święta, Dnia Kobiet, jestem z Wami, a szczególnie w parafii katedralnej, gdzie niemalże w każdą niedzielę czy święto spotykam się z Wami na Mszy Świętej, na nabożeństwach majowych, różańcowych czy Drodze Krzyżowej... W tym uroczystym dla nas dniu przesyłam Wam w imieniu swoim i w imieniu całego naszego Kościoła, przesyłam wszystkim niewiastom, bukiet najlepszych życzeń: zdrowia, wszelkiej pomysłowości, Bożego błogosławieństwa na każdy dzień. Niech Boża Rodzicielka — „błogosławiona między niewiastami — Maryja” otoczy Was i Wasze rodziny swą macierzyńską opieką na każdy dzień Waszego życia; aby wraz z Wami wzrastała i umacniała się w wierze, miłości i przywiązaniu do naszego Świętego Kościoła Polskokatolickiego cała społeczność wierzących.”

Po Mszy Świętej, odbyło się specjalne spotkanie w sali parafialnej, gdzie przy herbatce i ciastkach w bardzo ciepłej, miłej i serdecznej atmosferze dalej omawiano miejsce i rolę niewiast w Kościele.

Nadszedł czterdziesty dzień po chwalebny zmartwychwstaniu Chrystusa; dzień, kiedy nasza ziemia miała utracić widzialną obecność swego Zbawiciela. Nie miało to jednak być dla apostołów zaskoczeniem. Bowiem już podczas Ostatniej Wieczerzy zapowiedział im Jezus tę rozłąkę. Zwracając się bowiem do nich powiedział: „Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca” (J 16,16). Tak musi być. Bowiem — jak stwierdza zaraz dalej Syn Boży — „w domu Ojca mego wiele jest mieszkań;... Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie ja jestem, i wy byli” (J 14,2-3). Jednak mimo tak wzniosłej obietnicy, wiadomość o konieczności rozstania się z Mistrzem napelniła smutkiem serca wiernej mu apostołskiej gromadki.



Radość Wniebowstąpienia

Jednak po męce i śmierci Jezusa, chodząc w blasku zmartwychwstania Chrystusa i radości obcowania z Nim, apostołowie zapomnieli chwilowo o tej przepowiedni. Nadszedł jednak ów zapowiedziany dzień. Wówczas — jak to relacjonuje ewangelista Marek — Zbawiciel po raz ostatni „ukazał się jedenastu uczniom, gdy siedzieli u stołu, i ganił ich niewiarę i zatwardziałość serca, że nie uwierzyli tym, którzy go widzieli po zmartwychwstaniu” (Mk 16,14). Korzystając zaś ze sposobności, skierował do nich Syn Boży najważniejsze polecenie, dla którego realizacji zostali przezeń powołani. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,15-16). Zlecenie misyjne przekazane uczniom miało charakter uniwersalny. Jego treścią ma być głoszenie ewangelicznej prawdy ludom wszystkich wieków i pokoleń.

Szczególniejszy akcent położył Zbawiciel na znaki, jakie towarzyszyć będą ich misji; znaki, będące uwierzytelnieniem ich nadprzyrodzonego posłannictwa. Stwierdził bowiem autorytatywnie: „A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, węże brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją” (Mk 16,17-18). O wszystkich niemal tych znakach, dokonywanych przez apostołów i pierwszych wyznawców Chrystusa, dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich. Tak więc Bóg-Człowiek dokonał swego posłannictwa. Mógł więc teraz, a nawet powinien, odejść do chwały Ojca w niebie.

Bezpośrednio potem wstał Chrystus od stołu i wraz z apostołami skierował się na Górę Oliwną. Jak zauważa jeden z biblistów — „przebył zatem tę samą drogę, jak owego wieczoru przed męką. Znowu zeszli schodami ulic i wstąpili w dolinę Cedronu. Jezus zobaczył ogród oliwny, (gdzie) przechodzili obok idąc w górę. Dni przed Zielonymi Świętami są (tutaj) do siebie podobne. Słońce śle promienie światła z bezchmurnego nieba, pola ogołocone ze zbóż, pokryte są bujnymi, bezbarwnymi ostami i cierniami, drzewa owocowe lśnią w świetle... obciążone plonem. A w dali błyszczą gmachy i dziedzińce świątyni” (Fr. Willam: Życie Jezusa, Kraków 1936, str. 567), której znaczenie już ustało.

A gdy znaleźli się na szczycie góry, Chrystus raz jeszcze przypomniał uczniom to, o czym już wcześniej ich pouczył. Powiedział im bowiem: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

„Z Góry Oliwnej widział Jezus krainy poświęcone Jego pobytem na ziemi, od urodzenia do śmierci. Na wschodnich wzgórzach odznaczała się blado-brązowymi tonami pustynia Judy — poza nią dolina Jordanu, na zachodzie u bram miasta wznosiła się Kalwaria, a dalej na południe miasteczko Betlejem” (Dzieło cyt. str. 568). Teraz Chrystus po raz ostatni pobłogosławił zapewne swoją gromadkę. Następnie zaś, własną mocą „został uniesiony w górę” (Dz 1,9b). A im wyżej unosił się Syn Boży, tym szersze przestrzenie obejmował wzrokiem. Niezliczone szczyty i grzbieity górskie Judei, robiące wrażenie zastępych fal morskich. W dolinach widniały miasta i wioski, a potem jezioro Genezaret, którego niebieska toń okolona była wieńcem drobnych osiedli. Dalej jeszcze Nazaret, górujące nad równiną Jezrael. Wszystkie te miejscowości, w których Jezus spędził swe ziemskie życie, teraz, w miarę gdy wznosił się coraz wyżej, stawały się coraz bliższe sobie, aż wreszcie połączyły się w jedną całość: kraj Izraela i cały świat, odkupiony Jego męką i śmiercią. Wreszcie „obłok wziął go sprzed oczu ich” (Dz 1,9c). Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „został wzięty... do nieba i usiadł po prawicy Boga” (Mk 16,19b) Ojca.

Uczniowie stracili na chwilę poczucie rzeczywistości i zapomnieli o wszystkim, co ich otaczało. Bowiem wyteżywszy wzrok, „patrzyli uważnie, jak On oddalał się ku niebu” (Dz 1,10a). Dopiero dwaj wysłannicy niebios przywołali ich z powrotem na ziemię mówiąc do nich: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz 1,11).

Na starych obrazach ukazujących scenę wniebowstąpienia (np. na obrazie Fra Angelika), widać jedynie stopy Chrystusa znikającego w przestworzach. Jego postać jest już niewidzialna. Tylko na ziemi pozostał ślad świętych stóp Zbawiciela, wyciśniętych na kamieniu, na którym przed chwilą jeszcze stał.

KRAJ

ŚWIAT

Dziś na tym miejscu oglądać można jedynie resztki bazyliki, wzniesionej — jak głosi tradycja — w IV wieku przez cesarżową Helenę. Rozbudowana w XII wieku przez krzyżowców, została później zamieniona na meczet muzułmański. Z dawnej bazyliki pozostała do dziś jedynie niewielka, ośmioboczna kaplica. Turcy zamurowali jednak arkady, jakie kiedyś posiadała oraz otwór w kopule, przez który niegdyś (jak w rzymskim Panteonie) zaglądał lazur nieba. Pod nim, na surowej skale, niepokrytej w tym miejscu posadzką, widać niewyraźne ślady ludzkich stóp... będące według podania ostatnią pamiątką pobytu Zbawiciela na ziemi.

Ilekróć rozstajemy się z drogimi nam osobami, odczuwamy skutek i żal, choćbyśmy nawet wiedzieli, że tam dokąd się udają, czeka ich lepsza dola. Należałoby zatem sądzić, że i Kościół Chrystusowy z żalem żegna Pana Jezusa wstępującego do nieba. Tak jednak nie jest. Bowiem pamiątka wniebowstąpienia Zbawiciela jest uroczystością pełnej, niczym nie zmaconej radości. Radujemy się ze względu na osobę Chrystusa oraz ze względu na nas samych.

W święto dzisiejsze obchodzimy triumf Jezusa Chrystusa, z racji Jego ostatecznego zwycięstwa. Po ludzku mówiąc, Zbawiciel na ten triumf rzetelnie sobie zasłużył. By to zrozumieć, wystarczy przypomnieć sobie najważniejsze wydarzenia z Jego ziemskiego życia. I tak Syn Boży opuścił niebo — gdzie królował z Ojcem — i zstąpił do Iona Dziewicy. Potem narodził się w nędznej betlejemskiej grocie i musiał uchodzić do Egiptu przed przesładowaniem ze strony Heroda. Wreszcie w Nazarecie prowadził ukryte życie rzemieślnika, a w okresie swej publicznej działalności przemierzał ziemię żydowską w poszukiwaniu zagubionych owiec. Ileż kosztowało Go to trudu i znoju? Ilu zniewag i przykrości doznał wówczas od swych współziomków? Na koniec zaś — począwszy od konania w Ogroju, aż do śmierci krzyżowej na Golgocie — ponosił dla nas niezliczone cierpienia. W imię czego to wszystko? W imię miłości, którą ukochał swych ziemskich braci. A jaki przyświecał Mu cel? Chciał przez to zadośćuczynić za nasze grzechy, wyzwolić nas z niewoli szatana i wprowadzić do niebiańskiej ojczyzny. Dlatego po wstąpieniu do nieba, zasiadł Chrystus w majestacie po prawicy Ojca. Bóg bowiem — jak uczy apostoł Paweł — objawił w Nim moc siły swojej, „gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie ponad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem... i wszystko poddał pod nogi jego, a jego samego ustanowił ponad wszystko Głową Kościoła” (Ef 1,20-22).

Ale uroczystość dzisiejsza jest także dla nas dniem radości i wesela. Bowiem uwielbienie Boga-Człowieka w Jego wniebowstąpieniu jest także wyniesieniem naszej ludzkiej natury, a więc i naszą chwałą. I nie ma w tym stwierdzeniu najmniejszej przesady. Ludzka natura rzeczywiście uczestniczy w chwale Bożej, bo przecież Chrystus w swym ludzkim ciele wstąpił do nieba, w tej naturze zasiada na tronie Bożym i zachowuje ją po całą wieczność. Jest to dla nas niewymowny zaszczyt. Syn Człowieczy zasiada w chwale Ojca jako nasza Głowa, my zaś jako członki Jego ciała zostajemy przeobstwień. Przepięknie wyraża tę myśl dzisiejsza prefacja mszalna w słowach: „który... uniósł się do nieba, aby dać nam uczestnictwo w chwale swojej”. Większego wyróżnienia trudno sobie wyobrazić.

Boskie szlachectwo, które nam Zbawiciel przez swoje wstąpienie do nieba nadaje, stawia jednak przed nami pewne wymagania. Obarczeni grzechami nie wzniesiemy się za Jezusem do nieba, gdyż winy nasze — niczym kajdany — przykuwają nas do ziemi. Rozerwijmy więc krepujące nas więzy grzechów. Trzeba nam bowiem najpierw sercem, wolą i pragnieniem wnieść się do nieba, trzeba nam „duchem przebywać w niebie”. Wówczas dopiero nie tylko dusze nasze, ale po zmartwychwstaniu i ciała nasze podążą do niebieskiej chwały za Jezusem.

ks. JAN KUCZEK

Ostatni raport ekspertów o stanie zdrowia Polaków jest zatrważający w swej wymowie. Okazuje się, że przyczyną co drugiego zgonu jest choroba serca i układu krążenia. Szczególnie dotyczy to mężczyzn w wieku produkcyjnym.

Dobiegają końca prace organizacyjne związane z powołaniem Polskiego Towarzystwa Mieszkaniowego, którego zjazd założycielski przewidywany jest na pierwszą połowę maja. PTM otwarte będzie dla wszystkich przeświadczonych o celowości i potrzebie wywierania stałej presji społecznej na rzecz przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego w Polsce. Zamierza otwierać mnogość dróg prowadzących do własnego mieszkania.

Państwowy Ośrodek Maszynowy w Starym Kisielinie koło Zielonej Góry rozpoczął seryjną produkcję kontenerowych oczyszczalni ścieków. Powstają one zgodnie z patentem należącym do Akademii Techniczno-Rolnej w Bydgoszczy i bydgoskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych „Termobudowa”. Przeznaczone są przede wszystkim dla gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, przy czym szczególnie dobrze spisują się w małych osiedlach mieszkaniowych na wsi, w ośrodkach czasowych itp. Mają one wydajność 120—150 m. sześć. na dobę, są typu mechaniczno-biologicznego, mogą być ustawiane równolegle lub szeregowo. Mogą być transportowane na przyczepach niskopodwoziowych. Może jest to pierwszy małeńki kroczek do odtruwania naszego środowiska?

We wrześniu br. w Zamku Królewskim w Warszawie zorganizowana zostanie wystawa arcydzieł malarstwa europejskiego od XIII do XVIII wieku z prywatnych zbiorów pani Barbary Piaseckiej-Johnson. Oprawę plastyczną wystawy przygotowuje znany reżyser i scenograf Franco Zeffirelli. Wśród ok. 80 dzieł sztuki, reprezentowani będą malarze: Adrea Mantegna, Fra Angelico, Filippo Lippi, Botticelli, Giorgione, Tycjan, Rubens, Caravaggio, El Greco, a także wiele rzeźb i tkanin, które stanowią uzupełnienie arcydzieł malarstwa.



Wkrótce rozpocznie się sezon turystyczny i do Muzeum Oceanograficznego i Akwarium Morskiego w Gdyni przyjdą kolejni zwiedzający. Na zdjęciu — przygotowywanie eksponatów na wystawę.

W Rydze, stolicy radzieckiej Łotwy, studenci będą mogli uczestniczyć w kursach biblijnych. Poinformowało o tym fakcie Radio Watykańskie w swym dzienniku w języku polskim. Zajęcia dla studentów będą prowadzone przez proboszcza tamtejszej parafii św. Gertrudy, Dyrektora Departamentu Wychowania w łotewskim rządzie republikańskim, będący ateistą, uważa, że „Biblia jest pomnikiem ludzkiej myśli, który winien być studiowany, aby można było lepiej poznać człowieka oraz jego duchowe pragnienia.”

W mieście węgierskim Győr w 5 szkołach podstawowych znaleziono amunicję do pistoletów maszynowych. Okazało się, że dzieci kupowały ją od żołnierzy radzieckich stacjonujących w WRL.

Dokonano uroczystego otwarcia biura polskiej firmy ubezpieczeniowej „Westa” w Rotterdamie. Biuro to obejmie swym zasięgiem wszystkie kraje Beneluxu. W tym samym dniu podpisano porozumienie z holenderską firmą van Eijck, która będzie pośredniczyć w reasekuracji ubezpieczeń „Westy” o dużym ryzyku gospodarczym w znanej firmie asekuracyjnej Lloyd’a.

Z udziałem wielu tysięcy wiernych odbyły się w Wilnie ceremonie ponownego złożenia w kościele archikatedralnym prochów świętego Kazimierza. Od roku 1953, to jest od zamknięcia katedry wileńskiej proch świętego spoczywały w kościele św. Piotra i Pawła.

Na posiedzeniu rządu japońskiego podjęto decyzję całkowitego zaprzestania produkcji i stosowania freonu do końca bieżącego stulecia. Jak wiadomo, szeroko stosowane w lodówkach, klimatyzatorach i aerozoliach gazy — freony — powodują niszczenie warstwy ozonowej chroniącej organizmy żywe na ziemi przed niebezpiecznym ultrafioletowym promieniowaniem słońca. Nad Japonią gęstość tarczy ozonowej zmniejsza się co roku o 2,3 proc. Na Japonię przypada 17 światowej produkcji freonów. Początkowo rząd zamierzał zmniejszyć ich produkcję o 50 proc. w ciągu 10 lat, jednak w obliczu krytyki międzynarodowej opinii publicznej, domagającej się podjęcia wspólnych wysiłków w celu zapewnienia ochrony środowiska naturalnego, rząd podjął decyzję doprowadzenia do całkowitego zaprzestania produkcji freonów.



Najnowsze modele wielu światowych koncernów samochodowych wkracają już w XXI wiek. Pojazdy wyposażone są w różne urządzenia elektroniczne, które poprawiają komfort i bezpieczeństwo jazdy. Przychodzą w tym firmy japońskie. Na zdjęciu — reklama japońskiego „Subaru”.

Większości z nas słowo trucizna kojarzy się z mroczną pracownią alchemika, przyrządzającego wśród gęstych oparów przedziwnych substancji specjalną miksturę. Tajemnicza dłoń wyciąga się po pudełko z proszkiem lub misterny flakonik z dziwnym płynem...

Jednak współczesne trucizny powstają w sposób o wiele mniej tajemniczy. Pracownie alchemików zastąpiły sterylnie czyste i jasne laboratoria. W nich trucizny naturalne i te, tworzone przez człowieka, poddawane są długotrwałym badaniom. Jedne w celu znalezienia antidotum (odtrutki), wszystkie zaś — aby określić ich dopuszczalną ilość w pokarmach, wodzie i powietrzu, którym oddychamy. Niektóre zaś z trucizn badane są, by poznać dawki i zakres ich możliwości leczniczych. Tak więc sprzeczność w tytule jest pozorna, gdyż ta sama substancja — w różnych warunkach i ilościach — może być zarówno trucizną, jak też — lekarstwem...

Kiedy wobec tego możemy przekroczyć tę niebezpieczną granicę, decydującą o naszym życiu? Odpowiedź nie jest łatwa! Weźmy np. rtęć... Znana jest, z doniesień prasowych, historia tajemniczej choroby mieszkańców jednego z miasteczek japońskich — Minamata. Choroba atakowała głównie centralny układ nerwowy — czyli ludzką „dyspozytornię”. Ludzie dotknięci tą chorobą nie potrafią samodzielnie jeść, mówić... Śmiertelność chorych jest bardzo duża. Zmudne badania doprowadziły do wykrycia przyczyny choroby. Okazały się nią związki rtęci, pochodzące z aldehydu octowego, który zawierały ścieki odprowadzane z pobliskiej fabryki do okolicznej zatoki. Głównym pożywieniem mieszkańców wioski były ryby, łowione właśnie w tej zatoce. Wielokrotne spożywanie tych ryb dało tragiczne skutki: choroba przenosi się na potomstwo, dzieci rodzą się już dotknięte tą straszną chorobą. Choroba ta otrzymała nazwę miasteczka, w którym ją stwierdzono po raz pierwszy, ale — niestety — nowe miejscowości mają te same problemy...

Przykład ten bardzo dobrze ilustruje trujące właściwości związków rtęci — metalu, który przez długie lata używany był jako lek na „dworską chorobę”, w leczeniu chorób dróg moczowych, a nawet — jako składnik maści — w likwidowaniu... piegów.

Oczywiście, inaczej wchłaniamy ten metal przez skórę, a inaczej przez przewód pokarmowy czy oddechowy. Ważne są ilości i częstotliwość dostarczania organizmowi jego par czy związków. W Polsce i wielu innych krajach ustalono jako dopuszczalne zanieczyszczenie normę 0.5

ciąg dalszy na str. 7

Łaska uczynkowa

Bóg nie chce, byśmy w niebie znaleźli się tak zupełnie „gratisowo”. Niebo zawsze pozostanie darem danym z miłości, ale do jego zdobycia potrzebna jest również nasza zasługa. Stwórca nie zmusza nikogo do sięgania po nadprzyrodzone dobra, ale oczekuje, że je poznamy, docenimy i gorliwie będziemy o nie zabiegać. Dary nadprzyrodzone leżą rozsypane na drodze naszego życia. Trzeba je jednak umieć dostrzec, zapragnąć i podnieść. Pomocą w tym działaniu służy łaska uczynkowa.

Co to jest łaska uczynkowa? Znow sięgnijmy do katechizmu katolickiego. Czytamy tam: Łaską uczynkową nazywamy pomoc bożą do spełnienia dobrych uczynków. Chodzi głównie o takie czyny, przez które stajemy się sposobni do przyjęcia darów nadprzyrodzonych. Nie chodzi tu o stwórcze działania Boga, który wszystkim stworzeniom zapewnia naturalne istnienie i rozwój. Wola Boga, poprzez prawa przez nią ustanowione, podtrzymuje przecież w bycie wszelkie stworzenia i te, które nie zboczyły z drogi dobra, jak też te, które się sprzeniewierzyły Panu wszechwładcy. Bóg w swojej łasce utrzymuje przy życiu szatana i grzeszników! Przez łaskę uczynkową rozumieć mamy wszelkie działania Boga tak bezpośrednie, gdy działa sam nasz umysł i serce (na złych aniołów też!) lub pośrednie, gdy działa przez inne stworzenia, abyśmy zechcieli myśleć i postępować dobrze. Taką łaską, ciągle wołającą z kart Ewangelii, są słowa Zbawiciela: „Jeśli chcesz wnieść do żywota, chowaj przykazania!” i zapewnienie: „Beze mnie nic uczynić nie możecie!” Nic, co dotyczy zbawienia. Zbawia nas tylko Bóg przez Jezusa Chrystusa. Ale też nawet Bóg, który nas stworzył z niczego sam, nie może nas zbawić sam bez naszego współdziałania! Tak uczy św. Augustyn.

Bóg pragnie być zawsze z nami, a człowiek nie zawsze rozumie bezmiar Bożej Dobroci, i w tym tkwi wielka tragedia jednostki ludzkiej. Czemu nie zawsze człowiek współpracuje z łaską bożą? Często przyczyną tego jest po prostu niewiedza i brak wiary w życie nadprzyrodzone. To wina tych, którzy w Kościele uczą o wszystkim, tylko nie o tym, co jest najważniejsze. Nakazują słuchać, płacić, uczestniczyć w nabożeństwach, witać przybywające osobistości kościelne i bić im brawo. Uczą religijności na pokaz, widowiskowej i ostentacyjnej. Zapominają jednak, że w tym zgiełku nikt nie usłyszy wezwań Bożych. Nie mówią często i dobitnie o potrzebie odmiany serca, o łasce i o miłości. To pierwsza przyczyna braku zainteresowania zbawieniem wielu naszych braci. Innych odstrasza trud i ofiara, jaka łączyć się musi z wytrwaniem na drodze do życia nadprzyrodzonego. Przykazania Boże nie zawsze są łatwe do wypełniania. Uczciwe życie nie bywa cenione przez otoczenie, a często nawet staje się przedmiotem kpin.



A jednak człowiek dorosły, aby się mógł zbawić czyli uzyskać łaskę uświęcającą, musi wypełniać dobre uczynki. Jasno o tym mówi Pismo święte: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli UCZYNKI wasze DOBRE i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”. W innym Pan Jezus miejscu groźnie upomina: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i wrzucone w ogień”. A jak dzień po dniu, przez całe ziemskie życie, spełniać dobre czyny, gdy brakuje sił, chęci, gdy przychodzi pokusa doraźnej, choć grzesznej, korzyści i przyjemności? Jakże często w takich wypadkach wszelkie skrupuły idą na bok a górę nad szlachetnością bierze zachłanność i namiętność. Są jednak ludzie, którzy potrafią wytrwać w dobrym. Nie ulegają gorączce szybkiego bogacenia się kosztem bliźnich, potrafią oprzeć się powabom chwilowej rozkoszy. Zachowują się godnie i dostojnie, chociaż wcale nie są z lepszej gliny. Jaka jest tego przyczyna? Bo nauczyli się przyjmować wdzięcznym sercem każdą bożą pomoc. Bo współpracują z łaską, której Bóg nie skąpi nikomu, gdyż chce, by wszyscy przez dobre czyny stali się godni darów nadprzyrodzonych.

W jaki sposób działa łaska uczynkowa?

Po pierwsze oświeca rozum i ciągnie wolę do dobrego. Są nią dobre myśli, natchnienia, które przypisujemy naszemu rozumowi, są nią porwy serca, które pociągają wolę do tego, co naprawdę dobre i piękne. Łaską uczynkową będzie każde dobre, słowo, rada przyjaciół, dobry film czy książka, właściwa atmosfera w domu i pracy itp. Im człowiek chętniej korzysta z tych pomocy, tym szybciej Bóg pospieszy z kolejnymi łaskami, bo On się cieszy, gdy widzi, jak Jego dzieci robią postępy na drodze do świętości. Kto łaski lekceważy, tak skutecznej pomocy nie otrzyma. Bóg jest zawsze naszym przyjacielem, skorym do wsparcia. Ale narzucać się nam nie będzie...

Ks. A. BIELEC

Infekcje oportunistyczne, występujące w pełnym obrazie AIDS są infekcjami, które nie mają znaczenia dla zdrowego człowieka, ale pokonują ludzi o osłabionej odporności. Wywołuje je duża liczba różnych czynników chorobotwórczych. Chodzi tu o wirusy (na przykład Herpes zoster), pierwotniaki (na przykład *Pneumocystis carinii*), bakterie (na przykład *Mycobacterium tuberculosis*, salmonelle) i grzyby (na przykład pleśnicze *Candida albicans*).

Przyczyny różnic w występowaniu infekcji i nowotworów złośliwych (np. mięsaka Kaposiego) nie są wyjaśnione. Symptomy neurologiczne w późnym stadium wynikają stąd, że wirus uszkadza mózg, rdzeń kręgowy i nerwy. Obserwujemy zaburzenia zachowania, apatię, zaburzenia pamięci, porażenia, napady drgawek i psychozy. Dlatego też w USA w ostatnich dwóch latach podchodzi się do AIDS mniej liberalnie i wymaga od kandydatów do pracy w służbach publicznych, od pilotów i sprawców wypadków drogowych przeprowadzenia testu na obecność wirusa HIV. Wszyscy Państwo wiedzą, że AIDS mniej więcej od roku 1979 stał się chorobą, która bulwersuje nie tylko nasz kraj, lecz cały świat. Strach jest ogromny, ponieważ nie dysponujemy jeszcze żadną szczepionką ani żadnym lekiem. Nie mamy przy tym do czynienia z tak zaraźliwą chorobą jak na przykład cholera, lecz z chorobą zakaźną o nieuleczalnym przebiegu, atakującą przede wszystkim takich ludzi, których naraża na niebezpieczeństwo ich własne ryzykowne zachowanie seksualne. Powinniśmy przestać mówić o grupach ryzyka (Risikogruppen), gdyż jest to pojęcie niejasne i można by myśleć, że to te grupy stanowią jakieś ryzyko, a stąd byłby już tylko krok do dyskryminacji. Uważam, że należy wskazać na to, że w warunkach normalnego współżycia społecznie grupy te nie stanowią żadnego zagrożenia, lecz że to my — zdrowi — możemy zagrażać życiu ludzi o osłabionej odporności, przekazując im nasze wirusy grupy, zarodniki grzybów pleśniowych i inne zarazki. Dlatego trzeba szerzyć oświatę sanitarną w społeczeństwie. I z tego powodu należy raczej mówić o grupach ponoszących ryzyko (risikotragende Gruppen).

AIDS jest nową chorobą, której wcześniej nie znaleźliśmy. To dlatego na wieść o niej wielu ludzi wpadło w popłoch. AIDS wywołał wiele irracjonalnych obaw. Trudno zachować rozsądek wobec nieoczekiwanej, nieznannej choroby. Nadmiar emocji wiąże się tu z tematem tabu, jakim jest seksualność i etyka, o czym będziemy mówić później. Pierwsze przypadki tej choroby zanotowano w roku 1979, kiedy to zaobserwowano ją u trzech homoseksualistów w Nowym Jorku, u

Etyczne i seksualne aspekty akcji uświadamiającej na temat AIDS (c.d.)

których stwierdzono mięsaka Kaposiego. Przedtem przebywali oni na Haiti. Dalsze badania wskazały na Afrykę. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że wirus AIDS pochodzi od koczowniczo żyjącego, gatunku małp zamieszkiwanego w Afryce Środkowej. W jakimś momencie został on przeniesiony na człowieka. Słynni wirusolodzy są zdania, że zarazki takie istnieją od tysiącleci, tyle że w postaci raczej nieaktywnej. Ten rodzaj wirusów, zwanych retrowirusami, jest rozpowszechniony wśród zwierząt, nie będąc chorobotwórczym dla człowieka.

2. EPIDEMIOLOGIA AIDS

Wiarygodność liczb zależy od wiarygodności zgłoszeń i wykrywalności. Musimy zatem liczyć się z wielkimi niewiadomymi. Bynajmniej nie wszystkie kraje zgłaszają w WHO przypadki zachorowań na swoim terenie. Od 10 do 14 października 1988 roku odbywał się w San Marino międzynarodowy kongres na temat AIDS; a oto jego rezultat: po ośmiu latach badań wirusologicznych, immunologicznych, biochemicznych, badań nad czynnikami społecznymi i przyzwyczajeniami żywymi widoki na opanowanie tej ogarniającej cały świat epidemii za pomocą szczepionek czy chemioterapii są odległe. WHO przekazała kongresowi w San Marino wszystkie posiadane dane. Chciałabym przytoczyć kilka z nich; wszystkie dane oznaczają ilość zachorowań na 100 tys. mieszkańców w Afryce przoduje Kongo z 57,3 przypadkami; a Ameryce Bermudy ze 140,1; dla porównania — USA mają 30,1 przypadków, Kanada 7,4. Szczególnie wysoki wskaźnik zachorowań mają wyspy Morza Karaibskiego. W Europie zachodniej RFN z 3,8 przypadkami zajmuje szóste miejsce po Szwajcarii i Włoszech (po 7,6) i Danii (5,9).

Zachodnią Europę charakteryzuje roczny przyrost zachorowań o około 106%, czyli o 46% więcej niż w USA. We Francji dzięki intensywnej akcji uświadamiającej od roku 1982 zmalała liczba pozytywnych wyników testu, 12% chorych używało kondomu, natomiast 88% nie używało! W Europie wskaźnik zachorowań jest na poziomie 2,3 razy

wyższy niż na północy. Zaskakująco nieliczne są wypadki zachorowań zgłoszonych przez Japonię, Filipiny i większość państw bloku wschodniego. Liczba zarażonych wirusem osób w RFN wynosi obecnie około 200 tys. Należy więc się liczyć z 3 tys. przypadków pełnego ujawnienia się choroby. Liczba ta w ciągu 11 miesięcy ulegnie podwojeniu. Nie ma więc podstaw do odwoływania alarmu! Obawiamy się, że ilość przypadków zachorowań na AIDS w wyniku kontaktów heteroseksualnych będzie wzrastała w sposób ciągły. Przyczyn tego należy upartywać między innymi w niedostrzeganiu problemu. Tam, gdzie nie chce się go zauważać, uświadamianie nie może dać efektów.

I jeszcze krótki rzut oka na trzeci świat, szczególnie mocno dotknięty pandemią AIDS. Zła medyczna i społeczna infrastruktura tych krajów nie może stawić czoła katastrofie. Jak wynika z opublikowanych dotychczas danych, najczęściej dotknięta została Afryka Środkowa i Wschodnia. W niektórych miastach ponad 25% kobiet i mężczyzn w wieku od 20 do 40 lat jest zarażonych, przy czym choroba dotyka w równym stopniu mężczyzn i kobiety. U kobiet uprawiających prostytucję stwierdzono przewalencje serum sięgające 90%. W Zambii ilość dzieci chorych na AIDS określa się na 6 tys. W Afryce wirus szerzy się głównie poprzez kontakty heteroseksualne oraz promiskuityzm. Szacuje się, że w ciągu najbliższych 10 do 20 lat 50% ludności ulegnie zakażeniu. Już na początku lat dziewięćdziesiątych AIDS na niektórych terenach będzie główną przyczyną śmierci w grupie wiekowej 20—40 latków. Ponieważ osłabienie odporności indukuje inne choroby zakaźne, musimy się liczyć z szybkim rozszerzeniem się gruźlicy. Potrzebna będzie wszechstronna pomoc i solidarność międzynarodowa, która nie może jednak spowodować, że kraje te popadną w inne formy uzależnienia.

(cdn)

mg rtęci na 1 kg żywności. I mogłoby się wydawać, że nasz rodzimy kontakt z rtęcią w ogóle nie jest możliwy. I tu czeka nas niespodzianka — w jednej(!) szklance mleka, wypijanej codziennie przez nas i przez nasze dzieci — znajduje się do 5 ug rtęci! Spożywamy także rośliny, które „majadły” się rtęci z gleby, i — co najgorsze — oddychamy także powietrzem z zawartością rtęci właśnie..

Wprawdzie organizm człowieka sam broni się dość skutecznie, ale warto wiedzieć, że niektóre metale i pierwiastki niemetaliczne pomagają nam w tej walce. Największym antagonistą rtęci jest selen — to on, dostarczony organizmowi w odpowiedniej ilości, nie dopuszcza do groźniejszych zatruc rtęcią.

Drugim groźnym dla naszego życia metalem jest ołów. Dawno już stał się „wszechobecny” w naszym świecie. Tylko ten jeden produkt naszej cywilizacji zatrzuwa wszystkie plody rolne rosnące w pobliżu autostrad. Człowiek i zwierzęta zatrzuwają się zjadając „owiane” rośliny, ale człowiek — zjada również zwierzęta „nafaszerowane” metalem i oddycha powietrzem aż gęstym od związków ołowiu. Na toksyczne działanie tego metalu narażeni są zwłaszcza mieszkańcy dużych aglomeracji miejskich. Lista dróg zakażeń tym metalem jest zbyt długa, by wymienić ją tu w całości. Zatrzuwamy się przez drogi oddechowe lub przez przewód pokarmowy. Wchłonięty do organizmu ołów krąży we krwi i płynach ustrojowych powodując stwardnienie i kruchość krwinek, utrudnia prawidłowe wbudowanie żelaza do pierścienia porfirynowego, co powoduje spadek hemoglobiny we krwi. Współczesne badania potwierdziły spostrzeżenia antycznych lekarzy, że ołów jest przyczyną chorób umysłowych. Wykazały one, że odkłada się on w tkance nerwowej, szczególnie w mózgu. Czy możemy się jednak przed tym bronić?

Matka natura stara się bronić nas przed nami samymi. Wchłonięty przez nasz organizm ołów zostaje wydalany z niego drogami naturalnymi — z kałem i moczem. Tylko niewielka jego ilość odkłada się w kościach kosztem wapnia. Pożywienie, zawierające dużo magnezu, wapnia, cynku i żelaza zmniejsza niebezpieczeństwo zatrucia się tą trucizną XX wieku. Nie ma więc dokładnej odpowiedzi na postawione w tytule pytanie. Każdy z metali, które znajdują się w naszym organizmie, może być niezbędny, obojętny lub — trujący...

Istnieje pytanie

Istnieje pytanie czy lekarstwo?



Z dziejów wileńskiego monasteru Św. Ducha

„Cerkiew ta (cerkiew monasteru Św. Ducha, przy ulicy Ostrobramskiej w Wilnie) nigdy nie była w rękach unitów, lecz zawsze stanowiła ognisko Kościoła Wschodniego na całe Wielkie Księstwo Litewskie”. Tak pisze prof. Juliusz Kłos w jednej z klasycznych pozycji o przeszłości Wilna, wydanej w roku 1937, nakładem wileńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Historia tego sanktuarium, które po dziś dzień służy kultowi prawosławnemu jest bardzo ciekawa i poświęcona jej została bogata literatura nie tylko w języku rosyjskim.

Początki tego monasteru sięgają XVI wieku. Powstał on staraniem wileńskiego prawosławnego bractwa Św. Trójcy. Statut tego bractwa zatwierdzony został przez króla Zygmunta III Wazę w dniu 21 lipca 1589 roku i na jego mocy otrzymało ono charakter organizacji dobroczynno-oświatowej, mającej utrzymywać szpital, szkołę i drukarnię. Początkowo bractwo korzystało z pomieszczeń monasteru Św. Trójcy, jednak później postanowiono wzniesić własną siedzibę i świątynię.

Z pomocą bractwu pospieszyły: brzeska wojewodzina Zienowiczowa i smoleńska wojewodzina Abramowiczowa. W roku 1597 drewniana cerkiew Św. Ducha była już gotowa. Pierwszym rektorem został korektor brackiej drukarni i wybitny kaznodzieja, ojciec Leontjusz (Loggin Karpowicz). W tym okresie wzniesiono pomieszczenia monasterskie, szpital, szkołę i poczyniono przygotowania do budowy w miejsce drewnianej cerkwi mурowanej. Przygotowania te na jakiś czas musiały zostać wstrzymane w związku z pogorszeniem się położenia prawosławnych w Rzeczypospolitej, po zabójstwie w 1624 roku Jozefata Kuncewicza.

Gdy na tronie zasiadł Władysław IV bractwo zwróciło się o pozwolenie kontynuowania budowy. Czyniąc zażość tej prośbie, król w dniu 18 marca 1633 nadał wileńskiemu bractwu Św. Ducha przywilej, który pozwalał na wzniesienie mурowanej świątyni i zorganizowanie przy niej wspólnoty mniszej, a także uzależniał od monasteru Św. Ducha inne monastera: Petropawłowski w Mińsku, Jewiewski w województwie trockim, Ceperski i Snowski w województwie nowogrodzkim oraz kupiatycki

w powiecie pińskim. Ten przywilej pozwalał również przyjmować ofiary i rozporządzać własnością ruchomą i nieruchomą, a także wyjmował bractwo spod jurysdykcji sądów niższej instancji.

Około roku 1638 cerkiew drewnianą ostatecznie zastąpiła cerkiew murowana o trzech ołtarzach: głównym, pod wezwaniem Św. Ducha i bocznymi poświęconymi św. św. Konstantynowi i Helenie oraz św. Janowi Ewangeliste. W roku 1656 do świątyni przniesione zostały czcigodne szczątki trzech wileńskich męczenników, dotychczas przechowywane w zajętej przez unitów klasztorze św. Trójcy.

Klasztor Św. Ducha wzrastał dzięki dobrowolnym ofiarom. Wybitny członek bractwa Ławrentusz Drawiński ofiarował monasterowi folwark na Zarzeczcu, wdowa po księciu Januszu Radziwille, Maria, przekazała w gotówce i nieruchomościach 600 tysięcy złotych, a na potrzeby filii monasteru w Jewiu księżęta Raina i Samuel Ogiński ofiarowali 1500 złotych w gotówce i różne nieruchomości. Dzięki tym hojnym nadaniom mona-

ster miał możliwość utrzymywać drukarnie w Wilnie i Jewiu, kilka szpitali oraz kongregację o charakterze naukowym, w której — za specjalnym pozwoleniem króla Władysława IV — uczono języków i filozofii.

Fakt unaoczniający wysoki poziom monasterskiej drukarni w Wilnie, to wydanie w roku 1596 podręcznika pod tytułem: „Nauka ku czytaniu i rozumieniu pisma słowenskiego”. Książka ta ukazała się 38 lat wcześniej niż analogiczna publikacja w Moskwie. Dodajmy tu jednocześnie, że monaster chlubić się może tym, że w jego murach pisał wielkopomne apologie prawosławia Melecjusz Smotrycki, że w jego świątyni głosił kazania św. Dymitr Rostowski i że tu zatrzymywał się broniący prawosławia na sejmach arcybiskup Mohylewa Jerzy Koniski.

Również następca Władysława IV, król Jan Kazimierz odniósł się przychylnie do bractwa Św. Ducha i wkrótce po swym wstąpieniu na tron potwierdził przywilej o zwolnieniu majątku nieruchomości bractwa od podatków. Na czasy panowania króla Jana

Kazimierza przypada wojna ze Szwecją i Moskwą oraz zajęcia Wilna przez wojska cara Aleksandra Michajłowicza. Natomiast w roku 1749 wybuchł pożar, który pochłonął cerkiew Piatnicką, cerkiew św. Mikołaja, sobór Maryi Panny i cerkiew Spaską, a także monaster i cerkiew Św. Ducha, łącznie z kosztownym sprzętem liturgicznym i księgozbiorem.

Za panowania króla Stanisława Augusta miasto Wilno poczęło się dźwigać ze spustoszeń zadanych mu przez pożar 1749 roku. Również prawosławna brać mnisza Św. Ducha nie pozostała w tyle za odbudowującą swe kościoły społecznością katolicką. W roku 1763, na prośbę wileńskiej wspólnoty Św. Ducha, kijowski metropolita zorganizował w podległych sobie cerkwiach zbiórkę na odbudowę klasztoru; ofiary wpływały także z innych pozostających w granicach Rosji diecezji: czernihowskiej, perejasłowskiej i bełgradskiej. Poza tym subwencja przyszła z Petersburga. Nic więc dziwnego, że odbudowa, a przy tym i przebudowa świątyni św. Ducha, w szybkim tempie zostaje zakończona.

Należy tu także odnotować, że od roku 1589 do wstąpienia na tron Jana III Sobieskiego klasztor Św. Ducha posiadał przywilej stauropigii, czyli zależny był bezpośrednio od patriarchy konstantynopolańskiego. W wyniku wojen toczonych na przełomie XVII i XVIII wieku, kontakt z Carogrodem uległ zerwaniu, w związku z tym od roku 1722 utarła się praktyka przysyłania ihumenów do wileńskiego monasteru przez metropolitę kijowskiego.

Świątynia, przebudowana za Stanisława Augusta, nabrała cech stylu klasycystycznego, stanowiąc jakże ciekawy przykład przystosowania form artystycznych sztuki zachodniej do potrzeb liturgicznych Kościoła Prawosławnego. Cały obiekt jest wierną reprodukcją, w planie i układzie, brył wileńskiego kościoła św. Kazimierza. Dwie nawy, główna i poprzeczna, zwieńczone są wielką kopułą, a fasadę frontową zdobią dwie nieduże wieże. Dzwonnica stoi osobno, a istniejący obok niej ongiś klasztor żeński uległ kasacji w 1795 roku. Natomiast ikonostas wykazuje charakterystyczną dla stylu rokoko kapryśną pokrętność linii i brak symetrii. Składa się on jak gdyby z trzech ikonostasów pomniejszych, z których każdy wzięty z osobna odpowiada swemu przeznaczeniu, a razem stanowią harmonijną całość.

Jeszcze w XVII wieku św. św. Jan, Antoni i Eustachy

czczeni byli przez wszystkich mieszkańców Wilna, bez względu na różnicę wyznania. Jednak już w XVIII w. ze względu iż nie byli oni wyznawcami katolicyzmu i że akt ich kanonizacji przeprowadzony został w Konstantynopolu — unicy i katolicy poczęli się uchylać od oddawania im czci. Pojawiły się nawet twierdzenia, jakoby trzej litewscy męczennicy byli postaciami legendarnymi, których kult wyłonił się dopiero w XVI wieku i to nie w Wielkim Księstwie Litewskim, a w Moskwie. Z wszystkimi tymi próbami kwestionowania tradycji rozprawił się — nie tak dawno — prof. Dymitr Ogicki, przedwojenny wykładowca prawosławnego wileńskiego seminarium, a następnie Moskiewskiej Akademii Duchownej. Zainteresowanych odsyłam do jego studium opublikowanego na łamach „Bogusłowskich Trudów”.

U schyłku XVIII i na początku XIX wieku — po przejściu miasta w roku 1795 we władanie rosyjskie — kult świętych męczenników przygasł także wśród wileńskich prawosławnych, a miejsce złożenia ich relikwii uległo zapomnieniu. W roku 1825 zachodzi jednak znamienny fakt ich odnalezienia, a gdy po oględzinach usunięto wszelkie wątpliwości, co do autentyczności szczątków, wiadomość ta została ogłoszona publicznie. Relikwiom Jana, Antoniego i Eustachego znów zaczęto oddawać należną cześć. Szczególnym orędownikiem kultu świętych męczenników był metropolita Józef Siemaszko. To właśnie on, na własny koszt, kazał w roku 1850 wybudować w świątyni Św. Ducha specjalną kryptę-kaplicę, do której złożono w połączonym sarkofagu z brązu, relikwie świętych męczenników. Natomiast w dniu 14 kwietnia następnego roku, w sam dzień liturgicznej pamiątki o męczennikach, zostało odprawione przez niego pierwsze uroczyste nabożeństwo, podczas którego powiedział, że być może właśnie dlatego monaster świętoduszowski zdołał się ostać przez wieki przy prawosławiu, iż był w posiadaniu świętych relikwii tych mężów Bożych. A także, iż na pewno nie przez przypadek, fakt odnowienia ich kultu zbiegł się z powrotem białoruskich unitów (w roku 1839) na łono Cerkwi Prawosławnej.

Dzisiaj w klasztorze Św. Ducha mieści się centrum eparchialne, a arcybiskupem sprawującym Służby Boże w monasterskiej cerkwi jest sędziwy władca wileński Wiktoryn; wychowanek przedwojennego Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim.

ANDRZEJ KEMPF



Relikwie wileńskich męczenników: (Jana, Antoniego i Eustachego)



Praca jako doskonalenie człowieka i świata

Człowieczeństwo jest nam dane, ale jest nam ono także zadane i to zadanie, realizacja naszego człowieczeństwa musi być wykonywane osobowo, ale i społecznie. Praca nie jest jedynie środkiem utrzymania się przy życiu; nie jest też ona walką z przyrodą, ani tym bardziej środkiem zdobycia władzy, zapanowania nad innymi ludźmi. Jest ona pojmowana szerzej i głębiej, jako powołanie człowieka. Jest bowiem ściśle związana zarówno z jego rozumną naturą, jak i z osobowym powołaniem do doskonalenia i rozwoju, do przekroczenia samego siebie. Związek ten nie polega jedynie na tym, że praca dostarcza środków do realizacji tych celów, ale przez nią samą one się realizują. Przez pracę człowiek dopełnia swoje człowieczeństwo, czyni coraz lepszy użytek ze swej rozumności, przez nią i w niej staje się pełniej człowiekiem i współdziała w Bożym dziele stworzenia.

Nie należy jednak interpretować chrześcijańskiej tezy o powołaniu do pracy w sensie jakiegś mistyki pracy, to znaczy w takim rozumieniu, jakobyśmy pracy mieli zawdzięczać nasze człowieczeństwo. To nie praca nas stworzyła, ale my, dzięki swojej rozumności, stajemy się jej twórcami, jej podmiotami, jej panami. Jest ona natomiast sposobem naszego panowania nad sobą oraz światem, który dzięki niej staje się (powinien się stawać) doskonalszy.

Nie ma wątpliwości co do tego, że należy zrobić wszystko, ażeby przywrócić zarówno samej pracy, jak i człowiekowi pracującemu należną mu godność. Jaki rodzaj przemian winien się tu dokonać? Wszystkie przemiany społeczne mogą i powinny być rozważane w dwóch aspektach: w aspekcie przemiany postawy i na płaszczyźnie reformy struktur.

Należy przede wszystkim zmierzać do ukształtowania nowego stosunku człowieka do pracy, a to wymaga nowej, pogłębionej ideologii pracy. Taką ideologią pracy, która ukazuje pełną jej godność i pozwala na to, ażeby pracujący znalazł w swej pracy nie tylko samą uciążliwość, ale także radość, jest właśnie idea pracy jako powołania człowieka, wezwanie do doskonalenia siebie i świata. Trzeba stworzyć warunki, ażeby człowiek mógł zrozumieć i przeżyć godność własnej pracy, uświadomić sobie, że czyni go ona pełniej człowiekiem, że się przez nią potwierdza oraz że decyduje ona o jego pozycji w społeczeństwie.

Praca może być dla indywidualnego pracownika wartością twórczą tylko wtedy, kiedy potrafi on się z nią w jakiś sposób zidentyfikować, jeżeli potrafi ją ukochać. Należy tak wychować

człowieka i stworzyć takie warunki pracy, ażeby człowiek mógł lubić swoją pracę, a będzie ją lubił tylko wtedy, kiedy poczuje się twórcą, kiedy zdobędzie świadomość, że porządkuje świat i czyni go bardziej ludzkim, że wyciska na nim piętno własnej osobowości i ludzkiej rozumności.

Ważną rolę odgrywa tu także sam stosunek człowieka pracującego do świata oraz do drugiego człowieka. Niepodobna ukochać pracę, jeśli nie ma się szacunku do świata, jeśli nie miłuje się drugiego człowieka, nie dostrzega się jego godności i nie szanuje się jego pracy. Właściwą postawę człowieka w stosunku do pracy można rzecz jasną, ukształtować w takim tylko społeczeństwie, w którym ma się cześć dla każdej osoby ludzkiej i w którym docenia się pracę i szanuje jej wytwory. Marnotrawstwo owoców ludzkiej pracy jest przez człowieka pracującego odbierane jako podeptanie jego ludzkiej godności, jako szanderstwo z jego wysiłków i poczynań. Wynika z tego, że kształtowanie właściwych postaw w stosunku do pracy, wychowanie człowieka do traktowania pracy jako powołania, wymaga stworzenia społecznego klimatu, w którym człowiek byłby szanowany, a jego praca ceniona.

Wymaga to jednak otworzenia przed każdym człowiekiem pracy realnych perspektyw rozwoju, możliwości nie tylko wykonywania bylejakiej pracy, ale przejawiania twórczej inicjatywy i wykonywania takiej pracy, jaką on lubi i w taki sposób, ażeby mógł czynić użytek ze swych możliwości w tym zakresie, aby mógł się

doskonalić wraz z doskonaleniem swej pracy. I to wymaga odpowiednich i stałych przemian strukturalnych.

Przemiany te winny zmierzać do uznania priorytetu pracy i podporządkowania własności jej potrzebom i możliwościom. Przemiany takie nie mogą się dokonywać bez udziału samych pracujących, lecz muszą być wynikiem ich inicjatywy i współdziałania. I tu należy się odwołać do solidarności ludzi pracy, wezwać ją niejako na pomoc.

Osiągnięcie tego celu wymaga szerokiego rozbudowania i różnicowania sieci wspólnot i zrzeszeń społeczno-gospodarczych, tak iżby były one w stanie nie tylko wypełniać próżnię społeczną między osobą i państwem, ale także przekształcić sam system społeczno-gospodarczy. Cel ten może być osiągnięty jedynie poprzez stworzenie gęstej i zwartej sieci organizacyjnej, obejmującej wszystkich ludzi pracy oraz wszystkie instytucje społeczno-gospodarcze.

Istnienie tego rodzaju systemów powinno by przywrócić ludziom pracy należny im prestiż i rangę społeczną, a przede wszystkim wpływ na życie i decyzje gospodarcze. Pozwoliłoby też określić wszechobecność państwa i administracji w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Warunkiem tego jest jednak konsekwentna realizacja zasady pomocniczości nie tylko w działalności państwa, ale także wewnątrz tych systemów organizacyjnych. Tylko pod tym warunkiem systemy te będą miały istotnie wyzwolenie charakter. W przeciwnym razie mogłyby stać się nowym narzędziem ucisku.

Takie wyzwolenie ludzi pracy jest niezbędne ze względu na ich dobro oraz rozwój osobowy i społeczny, ale także ze względu na dobro samej pracy i prawidłowy rozwój społeczno-gospodarczy. Bowiem prawdziwie efektywna i twórcza może być praca jedynie w klimacie wolności i w warunkach konsekwentnej racjonalności. Tej ostatniej sprzeciwia się nie tylko marnotrawstwo, ale także wszelkie formy nakazowości. Praca musi mieć ludzki charakter, to znaczy, że człowiek musi rozumieć sens swojego wysiłku, wiedzieć, że dobra, jakie wytwarza są rzeczywiście użyteczne dla niego i dla innych, że sposób, w jaki te dobra wytwarza, wszystkie jego czynności są racjonalne, celowe, skuteczne, że nie marnuje bezsensownie sił i czasu, że nie niszczy zamiast budować, że nie wytwarza rzeczy, których musiałby się wstydić. Jakikolwiek bezsensowne elementy w jego pracy i jej organizacji degradują go bowiem jako człowieka, uwłaczają jego godności istoty rozumnej, odbierają chęć do pracy i szacunek dla niej.

Radość ta zwiększa się w miarę, jak człowiek może pracować coraz to lepiej, wytwarza rzeczy lepsze, stosuje doskonalszą technologię, zwłaszcza zaś, jeśli to „lepiej” pochodzi od niego samego, jeżeli może sam racjonalizować swoją pracę i doskonalić jej owoce, jeżeli może przejawiać się jako twórca.

E.S.

Od słynnego raportu Sekretarza Generalnego ONZ, U. Thanta, ogłoszonego w maju 1969 r., sprawa ochrony naturalnego środowiska człowieka jest przedmiotem licznych dyskusji, rozważań, artykułów naukowych i prasowych. Wielu znawców przedmiotu wyraża pogląd, że jeśli degradacja środowiska nie zostanie powstrzymana, stały spadek ilości tlenu w biosferze może położyć kres życiu na ziemi. Niestety, rzadko komu z mieszkańców tego „najpiękniejszego ze światów” ta katastroficzna wizja przemawia do wyobraźni.

Człowiek jest tak skonstruowany psychicznie, że potrafi odsuwać od siebie rzeczy nieprzyjemne. Wiele osób twierdzi, że owo totalne zagrożenie istnieje tylko w umysłach „ochroniarzy”. Wszak każdego roku przyroda odradza się na wiosnę; zakwitają drzewa, rośnie nowa trawa, przylatują z ciepłych krajów ptaki... Nikogo też ostrzeżenia o biologicznym i chemicznym zatruciu rzek czy morza nie odstrasza od kąpielii. Nieraz słyszy się opinie, że to właśnie rozhisteryzowani „ochroniarze” chcieliby ogrodzić lasy, zamknąć dostęp do brzegów rzek i jezior. A przecież przyroda jest dla człowieka i jemu powinna służyć, na przykład do wypoczynku. Ale to ten zmęczony człowiek pozostawia po sobie stertę śmieci, pali ogniska w lesie, myje w rzece samochód...

Wielokierunkowe badania nau-



Polski”. Wykorzystując stan względnej czystości powietrza regionu oraz jego walory przyrodnicze, plan zakłada powstanie na tych terenach bazy sanatoryjno-uzdrowiskowej o znaczeniu ogólnopolskim. Jest to tym bardziej słuszne, że leczenie niektórych chorób, zwłaszcza górnych dróg oddechowych, w uzdrowiskach na południu Polski, gdzie stężenie gazów i pyłów przemysłowych przekracza wielokrotnie wszelkie dopuszczalne normy nawet dla obszarów nieuzdrowiskowych, stało się już niemożliwe. Jak podkreślają twórcy i propagatorzy koncepcji „zielonych płuc”, wdrażanie tej idei powinno nastąpić od zaraz i jak najszybciej, zaś okres realizacji zależeć będzie nie tylko od środków techniczno-ekonomicznych, lecz przede wszystkim od stopnia świadomości ekologicznej społeczeństwa.

Z tą ostatnią jest u nas źle. Wciąż jeszcze — zdaniem wielu młodych ludzi — odpowiedzialne za stan środowiska naturalnego są władze, konkretne urzędy i instytucje. Wszyscy inni, tylko nie my! Tymczasem społeczeństwo nie stanowi anonimowej masy, lecz składa się z konkretnych ludzi, podejmujących odpowiedzialne decyzje. Także te godzące w środowisko naturalne człowieka. Rzadko, zbyt rzadko słyszy się, aby ktoś poniósł odpowiedzialność za znaczne szkody wyrządzone środowisku. Bo drobne szkody wyrządzamy niemal wszyscy, często wskutek bezzwrotności, niedbalstwa, nie-

WOŁANIE O RATUNEK DLA ŚRODOWISKA EKOLOGICZNEGO

kowe prowadzone w naszym kraju w ostatnich latach wskazują na silnie zarysowany proces degradacji środowiska przyrodniczego południowych, centralnych i zachodnich obszarów Polski; 27 z nich znalazło się w obliczu klęski ekologicznej. Ogłoszony w marcu 1984 r. „Raport o stanie zagrożenia środowiska leśnego w Polsce”, opracowany przez Instytut Badawczy Leśnictwa stwierdza m.in., że około 2 mln hektarów Polski zostanie niebawem zagrożonych w swym biologicznym bycie. Staje się tak na skutek szkód wyrządzonych przez gazy i dymy emitowane przez główne i lokalne ośrodki energetyczne i przemysłowe. Emisja dwutlenku siarki ma się zwiększyć do końca tego wieku prawie trzykrotnie. Giną na naszych oczach lasy, zwłaszcza iglaste. Po lasach w Karkonoszach pozostały tylko kikuty, umiera przepiękna Puszcza Jodłowa. Koncentracja gazów powoduje nie tylko dość szybkie obumieranie drzewostanu, ale także osłabienie jego biologicznej odporności, przez co stają się podatniejsze na działanie szkodników. Z tego samego powodu wyginęło bezpowrotnie wiele innych gatunków roślin, m.in. leczniczych.

Gleby również nie są wolne od wpływu czynników szkodliwych, też podlegają systematycznie dewastacji. Ponad 200 tys. hektarów gruntów uprawnych w Polsce jest bezpłodnych i wymaga kosztownej i długotrwałej rekultywacji. Praktycznie nie ma u

nas gleb, które nie są skażone chemicznie.

Głównym źródłem zanieczyszczenia wód są ścieki przemysłowe i komunalne. Więcej niż połowa miast nie ma oczyszczalni; wśród nich jest również Warszawa, jedyna wśród europejskich stolic. Królowa polskich rzek — Wisła — tylko w pobliżu źródeł ma wody II klasy czystości, pozostałe to III klasa i tzw. wody pozaklasowe. Brudniejsza od niej jest Odra. Tylko kilka procent długości rzek polskich należy do I klasy czystości. Równie mało jest czystych jezior. W niektórych rejonach wybrzeża Bałtyku korzystanie z kąpielii bywa zabraniane pod karą administracyjną. Z powodu przedostania się do wód gruntowych chemicznych środków uprawy roślin, woda z wielu wiejskich studni w zasadzie nie nadaje się do celów spożywczych.

Wody powierzchniowe są i nadal będą zanieczyszczane; na ponad 13 tys. zakładów przemysłowych odprowadzających ścieki tylko połowa wyposażonych jest w oczyszczalnie ścieków, jednakże w większości tych zakładów eksploatacja tych urządzeń bywa wielce problematyczną lub brak jej w ogóle.

Sozologiczna mapa Polski wskazuje, że praktycznie zwartym fragmentem stosunkowo wolnym od destrukcyjnych wpływów cywilizacji przemysłowej pozostał obszar północno-wschodni kraju. Dotyczy to w dużym przybliżeniu województwa bia-

łostockiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, olsztyńskiego i suwalskiego, które zajmują blisko 15% powierzchni kraju. Obszar ten cechuje wielka różnorodność geomorfologiczna i krajobrazowa oraz niespotykane nigdzie indziej w Polsce i Europie bogactwo szaty roślinnej zasobów fauny. Tutaj znajdują się m.in. naturalne ostoje bobra, żubra i wilka, żyje blisko 250 gatunków ptaków. Na terenie Polski północno-wschodniej występują niemal wszystkie rośliny z listy chronionych. Cechą charakterystyczną tej krainy jest występowanie wielkich akwenów jeziorowych oraz kompleksów leśnych, m.in. puszczy Białowieskiej (wpisanej na listę światowego dziedzictwa przyrody), Knyszyńskiej, Piskiej, Białej, Kurpiowskiej, Boreckiej, Augustowskiej, Romińskiej. Ogółem na tym obszarze znajduje się ponad 16% całkowitej powierzchni lasów w Polsce. Z uwagi na niewielkie uprzemysłowienie notuje się tutaj znikomy wpływ przemysłu na środowisko. W woj. białostockim zawartość dwutlenku siarki w atmosferze jest 10-krotnie niższa od dopuszczalnej normy.

Te nieprzeciętne walory regionu północno-wschodniego Polski stanowiły punkt wyjścia dla działaczy ochrony przyrody do intensywnych poszukiwań dróg i metod skutecznej i kompleksowej ochrony tych obszarów. W środowisku białostockich działaczy PTTK zrodziła się przed kilkoma laty idea „Zielonych płuc

stety także złośliwie. Jesteśmy narodem brudasów, stan sanitarny naszego kraju jest tragiczny: brudne tramwaje, pociągi, autobusy, ubikacje, do których nie można wejść, zakłady zbiorowego żywienia, w których razem z posiłkiem można gratis otrzymać salmonellę lub gronkoczwę. Brudno jest także w zakładach pracy, szkołach, szpitalach. I rzecz najsmutniejsza: że my się do takiego stanu rzeczy przyzwyczajamy, że przestały nas razić brud i góry śmieci.

Prof. Walery Goetel twierdził, że w działalności na rzecz ochrony przyrody powinniśmy postępować według trzech zasad. Pierwsza z nich to „widzieć”, gdyż podstawą do racjonalnej ochrony przyrody i środowiska musi być nauka. Sama podstawa naukowa jednak nie wystarczy. Jeżeli w działalności ochrony przyrody brak drugiej zasady — „chcieć”. Trzeba chcieć pracować i poświęcić się sprawie ochrony przyrody. Trzecią sprawą jest „działać”, gdyż tylko opierając się na wiedzy i chęci rozwijania działalności można doprowadzić do poprawy niebezpiecznej sytuacji.

Człowiek, który nie potrafi „widzieć”, nie może uświadomić sobie i swoim dzieciom, że są nieodłączną częścią przyrody — nie jest w stanie ani „chcieć”, ani tym bardziej „działać”.

Kiedy uświadomimy sobie konieczność stosowania tych trzech zasad?

HERBERT F. WIDERA



Konstytucja 3 Maja, obraz J. Matejki. Na pierwszym planie marszałek Sejmu Stanisław Małachowski na rękach postów.

Konstytucja 3 Maja

w opinii europejskiej

Ogłoszenie Konstytucji 3 Maja było po ataku paryżan na Bastylię w lipcu 1789 roku, drugim niewątpliwie wydarzeniem, które przyciągnęło uwagę opinii europejskiej. Tak bowiem jak wybuch Rewolucji Francuskiej miał wpływ na kształtowanie się nastrojów politycznych i społecznych w Europie, tak i parlamentarna rewolucja w szlacheckiej Polsce mogła zyskać sobie uznanie wśród postępowych warstw zachodniej Europy.

Jakoż istotnie wiele spośród praw i ustaw uchwalonych przez Konstytucję, jak na przykład Prawo o miastach z 18—21 kwietnia, 1791 roku, skomentowanych zostało jako ważne i postępowe. (Należy przypomnieć, iż prawo to po raz pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej zrównywało w prawach wszystkich mieszkańców niezależnie od pochodzenia, i zobowiązywało zamieszkałą w miastach szlachtę do poddania się jurysdykcji miejskiej i sądownictwu miejskiemu. Prawo to zezwalało również szlachcie zajmować się handlem, rzemiosłem lub przemysłem, co jak wiadomo było niegdyś surowo zakazane i groziło nawet utratą szlachectwa. Pełne prawa obywatelskie i wolność osobistą przyznano także mieszczanom pochodzenia obcego).

O zainteresowaniu wydarzeniami w Polsce świadczył niezbicie fakt, iż reforma ustrojowa zawarta w Konstytucji znalazła poparcie i szerokie omówienie ponad dwudziestu gazet europejskich o liczącym się międzynarodowym znaczeniu.

Prasa ta z racji swego charakteru nie podlegała żadnej cenzurze, a przysługujące jej prawo nieograniczonego rozpowszechniania pozwalało w krótkim stosunkowo czasie spopularyzować wydarzenia w Rzeczypospolitej wśród intelektualnej i politycznej elity ówczesnej Europy.

Reformy ustrojowe realizowane w państwie Stanisława Augusta nie schodziły więc z pierwszych stron „Gazety Leydejskiej”, jak nazywano wydawane w Leyden w Holandii „Nouvelles Extraordinaires de Divers Endroits” oraz ze szpalt redagowanego w Kliwii w Niemczech „Courier du Bas-Rhin”, którego wydawca Jean Manzoni pozostawał w stosunkach korespondencyjnych z dworem w Warszawie.

Obie wymienione gazety oraz wszystkie inne niezależne wydawnictwa międzynarodowe tego okresu, opowiadały się po stronie reform i były ich wpływowym sprzymierzeńcem.

Najistotniejsze było zwłaszcza stanowisko „Gazety Leydejskiej”. Dysponowała ona pełnym materiałem informacyjnym, zwłaszcza, że charge d'affaires polski w Hadze Augustyn Middleton na bieżąco informował redaktora „Gazety” Jeana Luzaca o wszystkich wydarzeniach oraz postanowieniach rządu. Dzięki tej współpracy, która miała na celu przysporzenie poparcia politycznym i społecznym przemianom w Polsce, „Nouvelles” opublikował nawet artykuł redakcyjny pióra Luzaca, w którym autor wychwalał dzieło polskiego sejmu. Artykuł był tym wymowniejszy, iż przemiany w Polsce były przedstawiane na tle Wielkiej Rewolucji Francuskiej, co z kolei pozwalało wyeksponować demokratyczny charakter przemian ustrojowych w Rzeczypospolitej.

Wspomniana „Gazeta Leydejska” jako pierwsza w Europie opublikowała ponadto w nakładzie 2000 egz. pełny tekst Konstytucji 3 Maja, by w ten sposób przekonać wpływową warstwę Europy do podjętego przez Polaków dzieła. Ten sam Jean Luzac był również autorem drugiego obszernego artykułu redakcyjnego, opublikowanego już w latach wojny 1792 roku:

„Jeśli schyłek osiemnastego wieku, którego jesteśmy świadkami, stanie się w historii epoką tak interesującą jak żadna z dotychczasowych, to dlatego między innymi, że trwają w tej epoce jedno-

cznie dwie rewolucje, przedsięwzięte dla reformy rządu i ustanowienia wolności krajowej za pośrednictwem nowej Konstytucji, uroczystie przyjętej przez króla i reprezentantów ludu, i że jeśli nie w swoim celu, to przynajmniej w swoim przebiegu i środkach rewolucje te są dokładnie jedna przeciwieństwem drugiej. Jedna zmierza do nadania tronowi wszelkiej siły, i powagi, którym winien dysponować szef wolnego narodu; druga tylko do zamknięcia władzy arbitralnej w sprawiedliwych granicach. Lecz jeśli jedna i druga mają za cel sprowadzenie bytu wszystkich obywateli do stanu większej równości, w Polsce król działa w porozumieniu z narodem, we Francji usiłuje się oddzielić na zawsze naród od swojego króla. W Polsce ufność narodowa ujawnia się przez świątobliwość najpowszechniejszą, najbardziej jednomyślną, najbardziej wzruszającą, najszczerze, we Francji natomiast duch anarchii i rozwiąźności nie szanuje ni prawa, ni króla, a zdaje się szukać ocalenia ojczyzny jedynie w całkowitym zamieszaniu, w obaleniu subordynacji, w gwałceniu wszelkiej przystojności i szlachetności, w unicestwieniu wszelkich władz legalnie ustanowionych, w upokorzeniu przywódcy narodu francuskiego. W Polsce panuje najdoskonalsza jedność i najidealniejsza harmonia, a tylko bardzo nieliczna grupka indywidualistów szuka, przy użyciu armii zagranicznych, sposobu ugięcia ojczyzny przed swoimi ambicjami i koncepcją własnych interesów. Zdaje się, że Opatrzność sama przeznaczyła Rewolucję Polską na odparcie kalumnii bojowników despotyzmu, którzy posługują się przykładem Rewolucji Francuskiej, aby dowiedzieć, swej tezy, że prawdziwa wolność nie jest stworzona dla rodzaju ludzkiego, że monarchowie powinni karać surowo wszelkie ludy, które osmiela się do niej dążyć”.

Przytoczony artykuł jest zapewne bardzo osobistą wykładnią stosunku Jeana Luzaca do sprawy reform w Polsce stanisławowskiej, niemniej stanowi wyraźny dowód sympatii i poparcia, jakim postępowi intelektualni Europejczycy darzyli dzieło Konstytucji.

Przychylna wobec przemian była również prasa angielska. Uznanie w oczach Anglików znalazła zwłaszcza Ustawa Rządowa. Pośród publicystów wyróżniał się Edmund Burke, przedstawiciel opozycyjnej partii wigów i zdecydowany przeciwnik Rewolucji Francuskiej. Opublikował on w sierpniu 1791 roku na łamach „Morning Herald” serię artykułów bardzo zresztą krytycznych wobec przemian we Francji, natomiast zdecydowanie przychylnych polskim reformom ustrojowym.

Prasa zachodnia nie była obojętna także po upadku Konstytucji 3 Maja. Na przełomie lat 1792/1793 we Florencji ukazała się dwujęzyczna (włoska i francuska) dwunastoarkuszowa publikacja przypominająca wydarzenia poprzedzające proces reform w Polsce oraz przytaczająca dokumenty wydarzeń z lat 1791—1793.

Poparcie prasy europejskiej — jakkolwiek bardzo ważne — nie wystarczyło jednak do zwycięstwa procesu reform. Dalszy rozwój wydarzeń politycznych niekorzystnych dla Rzeczypospolitej okazał się silniejszy. Zabiegi dyplomatyczne czynione przez króla na rzecz ratowania dzieła Konstytucji nie przyniosły rezultatu. Tragiczna Targowica drugi, a wkrótce i trzeci rozbiór Polski dopełniły reszty.

„Upadek Konstytucji 3 Maja nie był dla Europy wydarzeniem szczególnie interesującym. (...) Jest faktem, że likwidacja w ciągu 23 lat (1772—1795) drugiego co do wielkości terytorialnej — po Rosji — państwa w Europie nie wywołała żadnego wstrząsu międzynarodowego, ani nawet nie postawiła sprawy restytucji polskiej niepodległości jako aktualnego, palącego problemu”. (J. Łojek: „Ku naprawie Rzeczypospolitej. Konstytucja 3 Maja”).

Oprac. Elżbieta Domańska

Uaaa! Jak mi się spać chce...
Mamo... daj mi rękę...
Usiądź tutaj, obok mnie,
Zanuć mi piosenkę...

Piosenkę — lulanke,
Taką wiesz, bez słów...
Żeby nie spłoszyły
Mych dzisiejszych snów...

Zaraz szybko zasnę
— Oczka już zmęczone,
Jeszcze tylko się odwróćę
W twoją, mamo, stronę...

Kiedy słyszę twój głos przy mnie
Tak łagodny, pieśczośliwy,
Spokój wielki mnie ogarnia,
Taki czuję się szczęśliwy...

Noc przeminie, lecz ty rano
Znowu będziesz przy łóżeczku!
I znów — wciąż tak samo,
Nucić będziesz swemu dziecku...

O czym? Wszyscy wiedzą!
Piosenka to odwieczna!
O miłości przepotężnej
Matki... do dziecka...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(48)

— Niech kolega nie obraża młodszego społeczeństwa szkolnego! — odezwał się zamaskowany Marek, nieduży, krępy szatyn. Podziwiam odwagę pierwszej b w tej sprawie. Stają do apelu. Obiecuję przeprowadzić agitację w IVc. My w IVc nie uchylimy się nigdy od żadnej pracy ku chwale ojczyzny i ludzkości. Miło mi słyszeć, że młodzi koledzy zamiast baki zbijać mają takie szerokie plany. Czas bowiem skończyć z zaściankowścią.

— Wiwat Marek! Wiwat! — ryknęli pierwszacy, poznając go po głosie.

— Szszsz! — ucieszał ich Lolek. — Jeszcze posłysz na podwórzu. Spokój.

— Dziękuję za uznanie! — znów zabrał głos Marek. Młodość musi mieć piękne rojenia. Koledzy — Ib! nie dajcie się zastraszyć tchórzom, których nie stać...

— O, psiakość! tego za wiele! — zerwał się Myliński. — Do kogo to kolega pije?

— Prorok sztubacki! Protektor wariatów! — poparł go Masiński.

— Koledzy! Koledzy! — zawołał Śliwka. — Nie róbcie skandalu. Trzymajcie dyskusję na poziomie.

— My z waszym poziomem nie mamy nic wspólnego — odezwał się Masiński, wstając. wskutek czego musiał schylić głowę, żeby nie przedziurawić sufitu. — Odmawiamy współdziałania w tej sprawie. Tolek, chodź! Myślałem, że to zabawa, a to zawracanie gitary na całego. Kto was nauczył takich praktyk? Odkrywcy, psiakrew!

— Łożę masonską sobie zrobili, smarkacze. Maski i trupie głowy. Nie, to trzeba dać znać dyrektorowi. Zygmunt, zabieraj się z tego szpitala wariatów!

Ale zaraz sześciu chłopców rzuciło się na nich z przytłumionym piskiem, a jednocześnie ukazał się zza drzwi Niusiek, który stał na warcie i krzyknął:

— Gasić świece! Przyczaić się. Ktoś zmierz do piwnicy.

— Co się będę czaił? — warknął Byliński, lecz popłoch udzielił się i jemu. Światła zgaszono, drzwi mające szparę u góry i u dołu zamknięto. Plagis ręką ścisnął pysk psa i przytulił go do siebie.

Cisza. W tej ciszy posłyszano zgrzyt i skrzypnięcie. Zabyłło światelko w korytarzu i dwie jasne smugi przecięły ciemność ich kryjówek. Potem jednak te smugi zgasły i ostrożne czyjeś kroki człapały nie wiadomo dłaczego po ciemku. Teraz jasny krządek światła przeleciał po sklepieniu korytarza. Widać go było przez górną szczelinę drzwi. Elektryczna latarka?

Ten ktoś przeszedł mimo nich i zatrzymał się dalej. Kto? Dlaczego tak ostrożnie? Służące zwykle hałasują albo podśpiewają sobie dla wigoru... Złodziej. Bandyta — pomyśleli chłopcy i najcichszym z szeptów puścili wśród siebie tę przeraźliwą wiadomość. Znajda, nauczony posłuszeństwa, leżał obok swego pana, okryty połą jego paltota i ani drgnął bez rozkazu. Tajemniczy nieznajomy stuknął i szamotał się gdzieś dalej, otwierał któreś

drzwi, wchodził, wychodził, a potem przeciągnął coś ciężkiego koło ich kryjówek. pozostał na uboczu i znowu wrócił, żeby znowu stukać i szamotać się. Chłopców znudziło bierne oczekiwanie. Zabawa ta trwała już zbyt długo. Znowu leciuchnym szeptem starali się powziąć jakąś decyzję. Fosforyzujący zegarek Bylińskiego wskazywał godzinę pół do dziewiątej.

— Diabli mnie biorą. Czy mamy tu siedzieć do rana? Oto są skutki bratania się ze smarkaczami — sarknął głośnie, korzystając z tego, że „bandyta” znowu zaczął stukac gdzieś dalej.

— Wychodzimy i koniec! — odszepnął kuzyn. — Wiejemy, inaczej skompromitujemy się do reszty. Chociaż nie. Nie możemy ich tak zostawić na pastwę losu.

— Psst! — starano się ich uciszyć. — Słuchajcie! Rzeczywiście gdzieś jakby nad głowami rozległy się głośnie stapania. Znowu schodzono do piwnicy. Stukanie bandyty ustało. Szybkie kroki przebiegły koło nich i z powrotem w głąb i znowu koło nich. Krąg światła miotał się konwulsyjnie po sklepieniu, szczelinach, podłodze, aż zapadł się razem z nieznajomym bandytą w ciemność i ciszę gdzieś bliżej wyjścia.

Znajda zaczął się szamotać, bo te wszystkie mroczne wyczyny przestały mu się podobać.

— Leżeć. Żeby ciebie! — syknął mu wprost w ucho Kazik.

Teraz drzwi do piwnicy znowu się otwały, tym razem z szczerym hasłem i podśpiewywaniem. Zabrzącało wiadro.

— Albina! — jęknął Lolek.

Właśnie głos Albiny gadał do kogoś, kto stał na górze.

— Dziękuję za klucz, pani dozorczyniowa. Nie byłam jeszcze węgli nabrać — szukam klucza — nie ma. Czuję, że to te cholery

— To my! — stwierdził z niejaką satysfakcją Niusiek.



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem rzymskokatoliczką — pisze p. Aniela W. z Opola — ale tak naprawdę moją religią jest zwątpienie. Dlatego szukam prawdy. I chyba ... już jej nie znajduję, gdyż mam 60 lat. Rozglądam się po świecie, rozmawiam z różnymi duchownymi, przyglądam się ludziom świeckim — niby to wierzącym i praktykującym — i wcześniej czy później spostrzegam... że „ile słów, tyle kłamstw”. Jednym słowem obłuda i faryzeizm...

W tej sytuacji wpadły mi ostatnio do ręki książki Zenona Kosidowskiego: „Opowieści biblijne” i „Opowieści Ewangelistów”. Jednak żałuję, że je przeczytałam... Powstał bowiem w mojej głowie kompletny chaos.. W moim życiu nie mogę dopatrzeć się Bożej dobroci, sprawiedliwości oraz miłości względem człowieka... Wszędzie podłość, pazerność — nawet po trupach. Ludzie robią wszystko, by żyć najlepiej, najdostojniej, ale jednocześnie. Kto dziś naprawdę wie-

rzy w sąd Boży i w życie pozagrobowe? Komu potrzebne życie i szczęście wieczne? Gdzie więc jest prawda? Czym wobec tego jest Ewangelia? (Chyba tylko) „wymyśliłem ludzi dla swoich korzyści” — jak pisze Kosidowski w jednej z wymienionych wyżej książek.

Od Was chciałabym się dowiedzieć, jak przedstawiają się poruszone przeze mnie problemy. Czytając bowiem... tygodnik „Rozdżina” zauważyłam, że duchowni Wasi są nie tylko wykształceni, ale — jak się to potocznie mówi — „rzetelni w rzemiośle”. Wprawdzie nie znam Was z życia, tylko z pobieżnej obserwacji, ale przecież musimy sobie wzajemnie wierzyć. Komuś bowiem trzeba zaufać...

Proszę również o informację, kim właściwie jest Zenon Kosidowski. Domyślałam się, że ateista. Ale kim ponadto? Religioznawcą amatorem, czy naukowcem? Twierdzi on, że wiadomości swoje sprawdzał naukowo, gdyż przewędrował przez całą Palestynę oraz przewertował całą możliwą literaturę na ten temat. Co więc o tym sądzić? Czy jest to możliwe?

Szanowna Pani Anielo! Zapewne zważyła już Pani w możliwość otrzymania odpowiedzi na przedstawione w swym liście problemy. Nie jesteśmy jednak w stanie odpowiadać od ręki. Otrzymujemy tak dużo listów, że Czytelnicy nasi muszą niekiedy bardzo długo czekać na swoją kolejność. Nie możemy bowiem poświęcić na „Rozmowy z Czytelnikami” więcej miejsca niż to czynimy obecnie.

Według nauki objawionej wiara jest człowiekowi bezwzględnie potrzebna do zbawienia. Prawdę tę podkreślił sam Jezus Chrystus, mówiąc: „Kto wierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie

potępiony” (Mt 16,16). zaś apostoł Paweł — ucząc o znaczeniu tej nadprzyrodzonej cnoty dla życia chrześcijańskiego — dodaje: „Bez wiary... nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go słuchają” (Hbr 11,6). Zaczątek wiary wraz z łaską uświęcającą wszczepił Bóg w duszę ludzką w chwili Chrztu świętego. Należy ją jednak rozwijać przez chrześcijańskie wychowanie oraz kształcenie religijne. A ponieważ wiara jest łaską, należy o nią ustawicznie prosić. Tak czynili już apostołowie, zwracając się do Jezusa słowy: „Przodaj nam wiary” (Mk 11,5).

Wiara prowadzi również człowieka do Tego, który powiedział sam o sobie: „Ja jestem drogą i prawdą, i żywotem” (J 14,6). Zaś do poznania prawdy — jak wskazuje życie — wielokrotnie dochodzą ludzie nawet w bardzo podeszłym wieku. Oczywiście wyrazem wiary człowieka są uczynki chrześcijańskie, bo, jak trafnie zauważa apostoł Jakub w swoim liście — „jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2,26). Przesiadanie w świątyniach i manifestacyjne wykonywanie praktyk religijnych nie zawsze świadczy o wierze, a często może nawet być przejawem obłudy i faryzeizmu.

Dobroć Boga względem ziemskich dzieci, Jego sprawiedliwość i miłość nie zawsze dokonują się ostentacyjnie. Trzeba tylko umieć je dostrzegać w naszym codziennym życiu. Zgadzam się z Panią, że często ludzie nie pamiętają o rzeczach ostatecznych — zwłaszcza, gdy są młodzi i żyją w dobrobycie. Jednak nieszczęścia, choroby, a zwłaszcza starość pozwalają zwykle dostrzec te rzeczy.

Jednak wbrew temu, co twierdzą niektórzy ludzie, Ewangelia jest nauką pochodzącą od Boga. Daje temu wyraz Apostoł, gdy pisze: „Ewangelia, którą ja zwiastowałem, nie jest pochodzenia ludzkiego; albowiem... otrzymałem ją przez objawienie Jezusa Chrystusa” (Gal 1,11-13). Świadomy tego, głoszeniu Ewangelii poświęcił wiele lat swego życia i za nią przelał własną krew.

Zenon Kosidowski jest Polakiem. Urodził się w Inowrocławiu w 1898 r. Studiował polonistykę na uniwersytecie w Krakowie i Poznaniu, gdzie też doktoryzował się. Już w pierwszych latach po odrodzeniu się państwowości polskiej (1922) dał się poznać jako poeta i literat. W okresie drugiej wojny światowej i bezpośrednio po niej (1939—1951) przebywał w USA, gdzie wykładał historię kultury polskiej na uniwersytecie w Los Angeles. Wówczas też poważniej zainteresował się archeologią świata antycznego i podróżował po krajach Bliskiego Wschodu. Trudno jednak przypuszczać, by udało mu się dogłębnie poznać archeologię Palestyny, gdyż na to nie starczyłoby jednego życia. Jako ateista tłumaczył wszystko (również powstanie Ewangelii) w sposób materialistyczny. Był religioznawcą-amatorem. Wrócił do kraju w 1951 r. Zmarł — jak wiadomo — w Warszawie w 1978 r.

Na drugi problem poruszony w Pani liście (z powodów przytoczonych na wstępie do wyjaśnień niniejszych) odpowiem w którymś z najbliższych numerów naszego tygodnika.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich naszych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Mówiliśmy niedawno o czworonożnych przyjaciółkach w naszych mieszkaniach. Jest ich bardzo wielu, ale na pewno jeszcze częściej spotyka się zielonych, doniczkowych przyjaciół. Bez nich nie obejdzie się chyba żadna ludzka siedziba.

Jak wszystkie żywe istoty, i rośliny też chorują. Jak najlepiej im pomóc?

Wiele chorób roślin związanych jest z niewłaściwą pielęgnacją. Często, łatwym do zauważenia objawem jest żółknięcie i opadanie liści. Rośliny reagują w ten sposób zarówno na nadmierne podlewanie, jak i przesuszenie. Aby odkryć właściwą przyczynę, trzeba wyjąć roślinę z doniczki i obejrzeć jej korzenie. Jeśli roślina jest przesuszona — kilkugodzinne zanurzenie jej w naczyniu z wodą powinno przywrócić jej świeżość.

Jeśli po wyjęciu rośliny z doniczki z bryłą ziemi widzimy na

niej sploty zgnilych, brunatnych korzeni, jeśli ziemia ma zapach stęchlizny — bez wątpienia podlewaliśmy za dużo. Dlatego też część liści może zasychać, część gnić. Takie zalane rośliny można uratować przesadzając je do świeżej ziemi po uprzednim usunięciu przegniłych korzeni.

Innym objawem związanym z niewłaściwą pielęgnacją jest blednięcie liści i nadmierne wydłużanie się łodyg. Powodem tego może być niedostateczna ilość światła. Po przesunięciu roślin w dobrze oświetlone miejsce objawy cofną się, a młode pędy będą zdrowe i jędrne.

Równie niekorzystny może być czasem nadmiar światła. Roślinom „poparzoną”, zwłaszcza młodym, czerwienieją liście. Objawy te cofną się, jeśli przestawimy roślinę w bardziej zacienione miejsce. Silnie poparzonych roślin nie da się jednak niestety uratować.

Kłopoty z zielonymi przyjaciółmi

Gdy na liściach i łodygach roślin pojawiają się plamy, mogą one być objawem chorób pochodzenia bakteryjnego i grzybic. Niestety, są to choroby trudne do zwalczania i czasem trzeba pozbyć się całej chorej rośliny, aby uratować inne. Czasami pomagają środki chemiczne, jako preparaty do spryskiwania, ale ten zabieg można wykonywać tylko na świeżym powietrzu.

Czasem razem z nową roślinką przynosimy z kwaciarni szkodniki. Na wszelki wypadek więc trzeba nowego lokatora trzymać przez 1—2 tygodnie oddzielnie. Małe ilości szkodników można zwalczać ręcznie, większe trzeba zwalczać odpowiednimi preparatami chemicznymi.

Do najpopularniejszych szkodników należy np. mszyca zielona (choć bywa też czasem czarna). Atakuje ona młode pędy i spód liści. Porażone rośliny zwijają się i obumierają. Można ją zwalczyć

przerwywając roślinę wodą z mydłem (spłukać czystą wodą!), albo opryskując ją wywarem z pyłu tytoniowego.

Groźnym szkodnikiem jest mały „czerwony pajęczek”, trudny do wykrycia w początkowej fazie. Zaatakowane liście stają się jasnozielone, a na spodzie znajduje się biała pajęczynka. Zwalczamy pajęczka tak, jak mszyce.

Tarczники, miseczniki i wełnowce wykształcają na spodniej stronie liści, głównie w okolicach nerwów, owalne tarczki o dług. ok. 3 mm, zielonkawe lub brunatne. Larwy wełnowców są duże, pokryte białym puszystym nalotem, powolne. Usuwa je wszystkie z rośliny patyczkiem maczanym w alkoholu. Liście splukujemy najpierw wodą z mydłem, a potem czystą.

— Kiedy pojedynek? — spytała.
 — Nie wiem jeszcze. Ach, Boże wielki! Na czym to wisi żywot ludzki! Biedne chłopaczysko, taki był wesół wczoraj. Ej, Jadziu, czemu ty nie zapłaczesz?
 — Żeby mogła! — wyszeptowała.
 — Może ci Cesię przywieźć na pociechę?
 — Nie, Jasiu. Dziękuję ci!
 Chrzątkowskiego dławili łyż. Zawrócił konia, ręką jej skinął i pojechał.
 Wentzla nigdzie nie znalazł i Stefana nie można było spotkać. Obydwa skryli się widocznie przed rodziną. Wolicki i Jasieniecki nie chcieli nic powiedzieć. Pojedynek miał się odbyć w największej tajemnicy. Dał na to hrabiemu słowo honoru. Był zgubiony ostatecznie na opinii.
 Cały dzień zmarnowawszy na próżno, Jan pod wieczór wrócił do Olszanki. Nie czuł się na siłach dłużej pozostać z dala od Cesi — i po godzinie rozkosznego, pierwszego sam na sam z ukochaną, zapomniał o bożym świecie.
 Tylko w Mariampolu czuwano i myślano o biednym Szwabie. Pani Tekla modliła się noc całą, wzywała łaski Bożej na swą siwą głowę. Jednego jego miała tylko — czy i on ją opuści? Pójdzie do tamtych, do matki, do dziada — ona sama zostanie! Była to straszna noc.
 Raniutko kazała zaprzęgać konie i poszła do Jadzi. Zgarbiła się, zestarzała o lat dziesięć.
 — Pojadę na mszę — rzekła. — Jeżeli on się zjawi, to bądź dla niego dobrą i ode mnie pożegnaj. Jeżeli będzie mógł, niech zaczeka mego powrotu.
 — Powiem — odparła Jadzia całując ją w rękę.
 Powóz zaturkotał — została sama. Po bezsennej nocy czuła się słabą i zdenerwowaną okropnie; bolały ją oczy i głowa, w pokoju brakło płuciom powietrza. Zeszła do ogrodu, daleko, aż w cieniu dzikiego parku, co się ciągnął między polami. Niski płot oddzielał go od łąków; oparła się wreszcie zmęczona o tę zagrodę i, zapatrzwszy się w falujące morze kłosów, dumiała.
 Było to przecucie, co ją zawiodło w to miejsce?
 Ścieżką pod płotem zbliżał się jeździec na pysznym karym arabisie. Dwór chciał ominąć, widocznie, i jakby się wahał i pasował z tą chęcią. Czasami ręką mu drżała na cuglach do zwrotu i hamował się. Głowę miał zwieszoną, ponurą zawziętość w twarzy.
 O krok był od Jadzi, gdy się spostrzegli.
 Smutek jego pierchnął jak czarem — zeskoczył na ziemię, cugle

zarzucił na gałąź i stanął naprzeciw niej, wyciągając z powitaniem rękę.
 — Śliczny ranek, nieprawdaż? — rzekł swobodnie.
 P'opatrzyła nań z wyrzutem.
 — Pan jedzie na pojedynek? — spytała.
 — Tak, pani. — Spojrzał na zegarek. — Mam jeszcze pięć kwadransów czasu. Wyjechałem za wcześnie. Czy babka w domu?
 — Wyjechała do kościoła.
 — To dobrze. Wolę jej nie widzieć i nie żegnać — szepnął do siebie, przesuwał rękę po czole.
 — Czy i przed Janem ukrył się pan dla tegoż powodu?
 — Naturalnie. To wcale nie poślubny temat. Co ma sobie mącić spokój i szczęście.
 — Tajemnica nie oszczędzi zgryzoty. Ja bym na miejscu Jasia miała żal do pana za usunięcie w takiej chwili.
 Zamilkł i spuścił oczy. Pozorna obojętność była bardzo trudną do zachowania wobec niej.
 — Byli tak blisko siebie — a on tak blisko śmierci. Czuł w sobie od wagę skazańca.
 — Jaś daruje — ował się. — Ot, nie wiem, co mi jest dzisiaj. Odbyłem tyle pojedynków nie czując nic podobnego. Ciekawym, czy to instynkt śmierci.
 Jadzia zadrżała nerwowo. W oczach jej zamigotała jakby wściekłość.
 — Jedź pan sobie stąd! — zawołała zmienionym głosem odstupując o krok.
 — Pani każe, pojadę! Czym obraził, broń Boże?
 — Ach! — wyszło rozpaczliwie z jej ust.
 Oparła się znowu o płot i ukryła twarz w dłonie.
 — Co pani? — spytał cicho.
 Długo nie było odpowiedzi. Śliczny letni ranek rozciągał wokoło nich przepych barw, tonów i woni. Świat wołał ich do życia, do wesela, do kochania, a oni patrzyli w grób.
 Nagle dziewczyna wyprostowała się żywo. Oczy miała pełne łez i bezbrzeżny smutek na twarzy. Spojrzała na niego rozpaczliwie.
 — Czy pan nic i nikogo nie żałuje na świecie? — zawołała. — Czy panu umrzeć nie żal? Nic pan nie traci? Och! To pan szczęśliwy!
 — Czegóż mam żałować? — odparł pośepnie. — Dawne uciechy i stosunki minęły, a teraźniejsze... Czy mnie pani pożałuje?... — spytał nagle.
 — Idź pan już! Nie dręcz tymi pytaniami! — wybuchnęła.
 Zbliżył się do niej.

POZIOMO: A-1) sąsiadka Arabii Saudyjskiej, B-8) kawa albo herbata, C-1) urząd przełożonego wyższej uczelni, D-8) błąd, E-1) uraza, ansa,, F-7) iluzja, utopia, H-1) między Doliną Pięciu Stawów Polskich a Doliną Roztoki, I-7) ojciec i matka, K-1) solenizant z 13 czerwca, L-6) ciężkobrajny kawalerzysta, M-1) wczasowisko na Helu, N-6) współtwórca gazety.

PIONOWO: 1-A) pierwszy biskup w Polsce, 1-H) sposobność, 3-A) sprzęt do kometki, 4-K) przełożony klasztoru, 5-A) zapowiedź, 5-G) siedziba władz RFN, 6-K) mityczny lotniarz, 7-E) jednostka natężenia elektrycznego, 8-A) samochód, 9-D) podopieczna Apollina, 9-I) rzymska Artemida, 10-A) znak Zodiaku, 11-F) okres próby w zakonie, 13-A) reguła, prawidło, 13-H) oręż tyra.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfry (przysłowie ludowe):

(I-10, N-1, E-5, D-11, M-2, B-9, M-13, K-2, E-1) (L-6, F-13, C-6, N-9) — (H-6, A-7, N-7) — (C-3, A-10, L-1, D-10, B-11, A-4, H-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

„Milczenie jest mową” (afrykańskie).

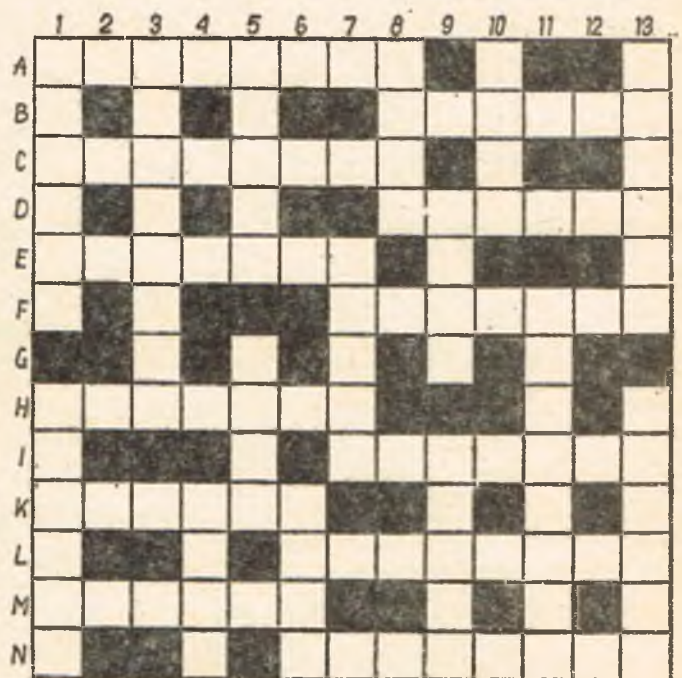
POZIOMO: Wąsowska, Temida, kolekcja, kłeska, sieczka, litania, koneser, miliard, moneta, gromnica, Arkona, tabletki.

PIONOWO: wykusz, Kompas, salceson, Eros, wykaz, oset, agat, alarm, atak, luty, Lumel, imię, notariat, parafa, odwaga.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 7 nagrody wylosowali: Karolina i Ryszard Kondziolkowie z Jaworzna i Alfred Marzec z Kielc.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 18



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 189. A-42.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Wyszli bez pożegnania. Gdy wsiadali na koń, słyszeli znowu raz po raz huk strzałów. Były to grzmoty przed burzą.

XIII

W Mariampolu raczej spodziewano się widoku Antychrysta niż Jana nazajutrz po ślubie. Pani Tekla, zajęta z ogrodnikiem około owych róż, tak doszczętnie zniszczonych przez „Bohatera”, aż onie miała z podziwu, widząc przed sobą wychowańca konno na wierzchowcu zlanym potem i pianą.

— Co się stało? — zawołała wreszcie.

— Nie ma tu Wentzla? — zawołał zdyszany.

— Nie ma! Skądże ma być! Pewnie w Strudze.

— Jadę ze Strugi właśnie. Nie zastałem! A gdzie Jadzia?

— Czyś oszalał? Co się stało, pytam, że latasz konno od świtu zamiast z żoną siedzieć?

— Alboż mi ten Wentzel da chwilę spokoju! Cesia mnie sama wyprawiała... może się da uratować...

— Co uratować?

— Życie Wentzla! — odparł zdławionym głosem i zeskoczył z konia, spostrzegając Jadzię na ganku.

Pani Tekla zatrzymała go za rękę.

— Cóż się stało z Waciem? Mów porządnie! — ozwała się, jak zwykle w chwilach ważnych, zupełnie serio i spokojnie.

— Pojedynkuje się z Głębockim.

Jadzia podeszła do rozmawiających i słuchała.

— Było to tak — mówił Jan odsapnięwszy. — Wczoraj podobno była awantura, gdy Wentzel z babcią jechał do kościoła. Była to zaczepka, szykana. Po ślubie, gdyśmy się rozjechali, Wentzel wziął trzech świadków i ruszył do tego szaleńca. Stefan dowodzi, że hra-

bia był trochę podchmielony. Przyjechali, wpuszczono ich do domu. Głębocki strzelał do kart na ścianach. Wentzel go pyta: czemu strzelał do niego? Ten na to: „Wolność Tomku w swoim domku”. Wentzel mu tedy rzekł: „Ze trzeba być wariatem lub dzikim, żeby palić do gołębi wobec starej osoby, tuż nad jej głową”. Tamten do niego się rzucił, pistolet trzymał w ręku. „Połóż pan broń!” — mówił hrabia. „Broń potrzebna, gdzie jest czterech na jednego” — tamten odpowiada. Stefan się oburzył i reszta, a Głębocki mówi drugie przysłowie: „Kto z kim przystaje, takim się staje” i nazywa Wentzla Szwabem i pruskim szpiegiem! Wentzel mu rękawiczkę rzucił w twarz, a Głębocki palnął mu w łeb!

— Jezusie — szepnęła pani Tekla.

W Jadzi licach nie było kropli krwi, ale milczała. Jan trząsał się z wściekłości.

— Chybił, szczęściem — ciągnął dalej, ocierając pot z czoła — no, i mają się bić z sobą. Stefan wpadł do mnie z tą wieścią, strwożył na śmierć Cesię. Oboje lubią bardzo hrabię... W próby do mnie, może się uda jakoś sprawę załagodzić. Wentzel zakazał mnie wtajemniczać i gdzieś się schował. Myślałem, że go tu znajdzie. Może mi panie dopomogą do pogodzenia ich. Hrabia był, mówią, nietrzeźwy...

— Więc cóż z tego! — zaczęła Jadzia powoli. — Wedle twej opinii, hrabia, choć pijany, zachował się zupełnie stosownie: dopiero na obelgę odpowiedział obelgą.

— Cóż tam obelga znowu! Szwab... Babunia tysiąc razy go tak nazywała.

— Kiedy nim był — wmieszała się staruszka. — Teraz nigdy bym się nie ośmieliła użyć tego słowa. Wiesz dobrze, i on to czuje, jak obraźliwa jest ta nazwa tu u nas. Cenię go od dziś jeszcze wyżej.

— No, kiedy tak, to go niedługo będziemy cenić. Z rąk Głębockiego żyw nie wyjdzie!

— Co Bóg da! — rzekła uroczyście staruszka. — Ja go nie mogę uczyć podłości. Niech broni honoru! To słuszne!

— A ty, Jadziu, tak samo myślisz? — próbował Jan ostatniej apelacji.

— Myślę, że i ty byś nie zniósł nazwy pruskiego szpiega! Zgoda byłaby tylko możliwą w razie przeprosin pana Głębockiego.

Chrzastkowski ręką machnął.

— Zatem Wentzel zgubiony! Ach, Jadziu! — zaczął i urwał.

— Zgubiony jest ten, kto nie ma honoru i zasad — rzekła smutnie pani Tekla i odeszła powoli ku domowi.

Jan wsiadł na koń, podał rękę siostrze.

— Muszę go jednak odnaleźć! westchnął — Może ci go przysłać? Szkoda mi was okropnie.

Wartość odżywcza fasoli znana jest od lat. To smaczne warzywo ma więc swoich wiernych smakoszy, którzy na ogół spożywają je pod postacią: zupy fasolowej, fasoli na szaro i oczywiście fasolki po bretońsku. Tymczasem smaczną fasolą poza wyżej wymienionymi może być także podstawa do przyrządzenia innych równie smacznych potraw, jak chociażby:

Salatka z fasoli i porów z musztardą, do przygotowania której potrzebujemy: szklankę fasoli, 4 szklanki wody, pół łyżeczki soli, 2 łyżki musztardy, 2 łyżki oleju, 2 pory, sól.

Dobrez umytą fasolę zalewamy przygotowaną letnią wodą i odstawiamy na noc, aby napęczniała. Następnego dnia dodajemy sól i gotujemy do miękkości. Woda zostanie częściowo wchłonięta przez fasolę, a częściowo powinna odparować, tak że nie trzeba jej już odlewać. Ugotowaną fasolę zostawiamy do ostygnięcia. W salaterce ucieramy musztardę, dodajemy stopniowo olej. Pory czystymi z wierzchnich liści i dobrze umyte kroimy w cienki makaronik, wybierając z nich części białe i żółtozielone. Pozostałe ciemnozielone przeznaczamy na włoszczyznę. Pokrojone pory wkładamy do salaterki z musztardą i olejem, wsypujemy fasolę, mieszamy i ewentualnie przyprawiamy solą. Podajemy jako салатkę do wędliny, śledzi lub innej ryby na zimno.

Fasola po brazylijsku. Szklanka fasoli, 4 szklanki wody, łyżeczka soli, 2 łyżki tłuszczu, mała puszcza 30-procentowego koncentratu pomidorowego, 1/3 łyżeczki mielonej ostrej papryki, pół łyżeczki mielonego pieprzu, 4 jaja, 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki.

Umytą fasolę zalewamy w rondlu gotowaną zimną wodą i doprowadzamy do wrzenia. Po zagotowaniu zestawiamy z ognia na



Kącik kulinarny

Na fasolowo

ok. 2 godz. Po upływie wskazanego czasu solimy i gotujemy do miękkości. Na dużej patelni rozgrzewamy tłuszcz, dodajemy koncentrat pomidorowy i mieloną paprykę, zasmażamy je mieszając, a następnie wkładamy ugotowaną fasolę i przyprawiamy pieprzem. Wszystkie składniki należy dokładnie wymieszać na patelni i smażyć razem przez kilka minut, po czym wbić jaja, wymieszać i smażyć jeszcze do chwili, aż się zetną. Po nałożeniu potrawy na talerze — posypać zieloną pietruszką.

Fasola po litewsku. Szklanka fasoli, 4 szklanki wody, łyżeczka soli, 10 dag suszonych śliwek, 20 dag kiełbasy, najlepiej białej, 1/3 łyżki mielonego pieprzu, sok z cytryny lub inny kwasek.

Fasolę płuczemy, zalewamy gotowaną let-

nią wodą i zostawiamy na noc. Nazajutrz solimy i gotujemy do miękkości. Suszone śliwki płuczemy, zalewamy wodą, by napęczniały, gotujemy w tej samej wodzie, przecieramy, usuwając pestki. Kielbasę wkładamy do wrzącej wody i zagrzewamy ją przez ok. 15 min., po czym wyjmujemy i kroimy na kawałki. Fasolę łączymy z przetartymi śliwkami i kiełbasą, przyprawiamy pieprzem i sokiem z cytryny. Śliwkę można zastąpić 6 łyżkami powideł. Potrawa nadaje się do podgrzania.

Fasola z pieczarkami. Szklanka fasoli, 4 szklanki wody, łyżeczka soli, 10 dag pieczarek, 8 dag wędzonego boczku lub podgardla, 2 cebule, 1/3 łyżeczki mielonego pieprzu, przyprawa Maggi w płynie, 2 łyżki posiekanej, zielonej pietruszki.

Opłukaną fasolę przekładamy do rondelka i zalewamy gotowaną, zimną wodą, wstawiamy na ogień, a po zagotowaniu zdejmujemy i pozostawiamy na 2 godziny. Po upływie tego czasu solimy i gotujemy do miękkości. Pieczarki czystymi, płuczemy i kroimy w cienkie paski. Z boczku pokrojonego w kostkę wytapiamy tłuszcz, dodajemy pieczarki i smażymy je. Łączymy fasolę z pieczarkami i skwarkami z boczku, pozostawiając tłuszcz na patelni. Następnie wrzucamy na ten tłuszcz cebulę (umytą i pokrajaną w talarki), smażymy na złoty kolor, dodajemy do fasoli. Po wymieszaniu wszystkich składników przyprawiamy potrawę do smaku pieprzem i Maggi.